

NASZE

Cena 20 sant

ŻYCIE

Własność człowieka — to jego czyny. Cóż ma doń nadzieja i trwoga? W nim samym jest jego siła. Niechaj nie przypisuje trwałości żadnemu innemu dobru, prócz tego, które jest w jego naturze. — Dobra szczęśliwego przypadku przyjdą i opadną jak liście.

Emerson

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok III

Ryga, 14 listopada 1937 r.

Nr 46 (152)

18. XI. 1918 — 18. XI. 1937



Każdy naród ma prawo do wolności. Każdy powinien i może być wolnym. Wolności nie zdobywa się jednak stwierdzeniem, że się ona komuś należy lub — nawet — gorącym tej wolności pożądaniem. Tylko czyn odważny a zdecydowany, tylko ofiarność bezgraniczna a dobrowolna sprawiają że to, co jest lub było marzeniem szeregu pokoleń — staje się nagle prawdą, staje się rzeczywistością.

Cale pokolenia inteligencji i prostego ludu lotewskiego marzyły i wdychały do wolności: pokolenie nam współczesne zdobyło się na bohaterski wysiłek rzucenia szabli na szalę dziejów. Zarówno sam moment podjęcia czynu, jak jego nasilenie były dostateczne, aby zrealizować marzenia szeregu pokoleń minionych: **niepodległość została zdobyta**. Od owych dni wielkich prób i doświadczeń, kiedy nie tylko Nadbałtyka, ale Europa cała leżała w połodze dogasających lub na nowo wzbuchających wstrząsów, minęło lat 19-cie. Jak na życie ludzkie — szmat czasu, jak na egzystencję państwa — nieznaczny ułamek wymownych godzin historii.

Ale państwa, które powstawały lub odradzały się w r. 1918-ym były przecież państwami najbardziej w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości opóźnionymi, zacofanymi, wrecz obcymi w rodzinie tych, których niepodległość datowała się była od wieków na kartach historii świata! Ale państwa te powstawały przecież na najtragiczniejszych zgłiszczach, bo zgłiszczach wielkiej wojny światowej, która — przynajmniej w Europie wschodniej, a zwłaszcza nad Bałtykiem — przelewała się kilkakrotnie potężną falą nadludzkiego zniszczenia!

Toteż trudności, z jakimi przyszło walczyć w pierwszych dniach umacniania państwowości lotewskiej na wolnej acz wyniszczonej do cna ziemi były nie mniejsze od tych, jakie włożone zostały w odzyskanie jej wolności. Tym bardziej, że smutne dziedzictwo wielkiej wojny światowej zaznaczyło się nie tylko w zniszczeniach natury materialnej, ale też — co najważniejsze — psychicznej, moralnej. Dziedzictwo ostatnie było bardziej groźne dla młodej państwowości od nędzy i ubóstwa fizycznego.

Następuje długi okres eksperymentów i prób szukania najlepszej formy ustrojowej, dającej maximum pewności, co do zachowania i umocnienia zdobytej takim nakładem wysiłku i krwi niepodległości. Próby te doprowadziły do historycznego w dziejach państwa dnia 15 maja 1934

Prezydent Państwa
Dr. Karol Ulmanis

roku. Następuje era psychicznego odrodzenia, umocnienia podwalin państwowe- go ustroju, scementowanie go i oparcie na młodym, krzepnącym, wybujałym z naj- szerszych pokładów duszy zbiorowej nacjo- nalizmie lotewskim. Odtąd obserwujemy ciągle postęp na wszystkich prawie odcin- kach życia państwowego. Poszczególne etapy tego postępu notujemy — w miarę możliwości — co tydzień w piśmie naszym, w którym Czytelnik znajduje to wszystko, co w przeciągu tygodnia najważniejszego się w państwie wydarzyło. Obecnie — z okazji przypadającej 19-tej rocznicy istnienia państwa lotewskiego — pozostaje nam jedynie wskazać na najbardziej za- sadnicze elementy syntezy okresu pomajo- wego.

Otóż charakteryzuje go niewątpliwie świadomość i konsekwencja w postępowaniu najwyższego kierownictwa nawy państwowej, celowa myśl organizacyjna we wszystkich poczynaniach, silna wola w ich realizacji, wiara w niezłomność i słusność celów, do których się państwo kieruje, i wreszcie zaufanie do ludzi, którzy na jego czele stoja. Em.

WIECZÓR T-WA DOBROCZYNNOSCI

Doroczny Tradycyjny Programowy Wieczór z tańcami Polskiego rzymsk.-kat. T-wa Dobroczynności w Rydze odbędzie się dnia 5-go lutego 1938 r.

Kronika polityczna

— W święto Niepodległości Łotwy, 18. b. m., radio lotewskie czynne będzie od godz. 8,50 rano. O godz. 6. po południu przez radio mówić będzie prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis.

— 11. listopada — w dniu święta armii, orderu Łączpleśisa oraz inwalidów wojennych — we wszystkich garnizonach odbyły się defilady wojskowe. Defiladę garnizonu stołecznego przyjął prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis.

— Święto niepodległości Łotwy — 18. listopada — m. in. zaznaczone zosta- nie w Kownie i Tallinie dokąd wyjeżdża- ją w charakterze specjalnych przedsta- wicieli ministrowie: oświaty prof. A. Tentelis i spraw społecznych — A. Berzińsz.

— Dotychczasowy poseł angielski w Łotwie E. Maasen został przeniesiony do Sztokholmu. 3. b. m. poseł angielski został przyjęty na pożegnalnej audyencji przez Prezydenta Państwa na Zamku.

— 22. b. m. minister spraw zagra- nicznych W. Munters wyjeżdża z oficjal- ną wizytą do Paryża.

TYDZIEŃ

...kulturalna

— Małżonka posła lotewskiego w Warszawie dr. Walters'a p. Erika Walters oraz red. Otto Nonacs odznaczeni zostali przez Polską Akademię Literatury srebr- nym wawrzynem za szerzenie znajomości literatury polskiej wśród obcych.

— Po koncertach w Berlinie, chór Reiters'a a wystąpił w Lipsku, Hamburgu i Królewcu, ciesząc się wszędzie ogrom- nym powodzeniem.

— Koncert artystów sowieckich, któ- ry miał się odbyć w operze narodowej w stolicy 7. b. m., został odwołany z powodu nie przybycia gości sowieckich.

— Na mocy decyzji Gabinetu Mini- strów z dnia 2. b. m. na miejsce dotych- czasowego urzędu do spraw religijnych utworzony został przy ministerstwie spraw wewnętrznych departament do spraw kościelnych i wyznaniowych.



Prezydent Państwa Dr. K. Ulmanis, minister wojny gen. J. Balodis i dowódca armii gen. K. Berzišis na cmentarzu poległych (Bratnie Mogiły) w stolicy w dniu 11. listopada b. r.

Sklep tytoniowy (hurtownia)

założony w 1916 roku

Ryga, przy ul. Marijas Nr. 9.

Tel. 26018

Piotr Warzyński

Poleca wyroby tytoniowe po cenach hurtowych wraz z przesyłką

... bieżąca

— Lotewski Związek Atletyczny za- proponował Warszawskiemu OZA roze- granie meczu międzymiastowego zapaśni- czego w Warszawie lub Rydze w pierwszej połowie stycznia 1938 r.

Warszawa propozycję w zasadzie przy- jąła. Obecnie toczą się pertraktacje.

— Produkcją spirytusu będzie zajmo- wało się w r. b. w Łotwie 60 gorzelni, które łącznie dadzą w okresie zimy około 12 mil. litrów spirytusu. Z tegorocznych ziemniaków już wyprodukowano i skie- rowano do Rygi 800.000 litrów spirytusu.

— 8. b. m. organizacja mazpulków w Łotwie obchodziła 8-mą rocznicę swego

istnienia. Pierwszy oddział mazpulków założony został w r. 1929 w Ezere przy tamtejszej szkole podstawowej. W r. b. w lecie, jak donosi prasa, istniały w Łot- wie 1042 mazpulkki, liczące 32.466 uczest- ników.

Przypominamy, że B. BAUZYKA polski elementarz wydawnictwo B. JUCHNIEWICZA w DAUGAWPILSIE można nabyć u B. Juchniewicza, w RYDZE u G. Butkiewicza.

W ŁOTWIE

Z naszego życia

WIECZÓR PROGRAMOWY FILII KRASŁAWSKIEJ ZPM. 24. ub. m. w Krasławiu odbył się wieczór programowy urządzony przez filię Krasławską ZPM. Odegrano „Kur te tainsiba” — kom. w 1 akcie w języku łotewskim — oraz „Jego Kaprałską Mość” — trzyaktową sztukę legionową ze śpiewami. Wieczór przeszedł pod znakiem niepodziwanego powodzenia; zarówno pod względem artystycznym, jak też kasowym i frekwencyjnym. Obecnych było około 250 osób, co jest sukcesem niełatwym.

Jeżeli chodzi o wykonawców ról, należy wyrazić ogólne uznanie, mimo iż zespół składał się w 50% z debiutantów (na skutek czasowego wyjazdu „stałych” artystów). Na specjalne wyróżnienie zasługuje Haneczka, która swym naprawdę nieprzeciętnym talentem, figlarnym uśmieszkiem, beztróską i nieskrępowaną swobodą zawojowała sympatię dosłownie całej widowni, czego najlepszym dowodem było gremialne obdarowywanie łakociami wdzięcznej, malutkiej debiutantki. Nie mało humoru i ożywienia wniósł odpowiednio „baryłkowały” Baryla.

Wykonanie tego rodzaju sztuki, jak „Jego Kaprałską Mość” przy tak wysokoprocentowym komplecie debiutantów było nie małym ryzykiem.

ś t p

Julian Salcewicz

4. listopada b. r. po przewlekłej chorobie zmarł w maj. Nowy Dwór na Wileńszczyźnie ś. p. **Julian Salcewicz**. Zeszedł, w wieku niezbyt podeszłym (67 lat), z areny życiowej człowiek o niepospolitej energii i pracowitości. Zmarły był szeroko znany w społeczeństwie naszym, znano go i poważano również w kołach łotewskich, a gdy się przeniósł do Polski potrafił w krótkim czasie zyskać i tam sobie szacunek i opinie człowieka porządnego, wartościowego pod każdym względem.

Wzorowy ziemianin, prowadził umiejętnie gospodarzkę na naszym terenie w maj. Franopol, takżemo w posiadłości Nowy Dwór (położonej pomiędzy Podbrodziem a Zułowem), którą nabył likwidując swoje sprawy na Łotwie i przesiadając się do Polski. W okresie gdy przez dłuższy czas mieszkał w Rydze był pierwszym przedstawicielem konsularnym Rzeczypospolitej Polskiej w stolicy naszego państwa, członkiem organizacyj społecznych. W dziejach naszego społeczeństwa zapisał się jeszcze ś. p. Julian Salcewicz jako jeden z założycieli b. Związku Polaków w Łotwie. Przedwczesny zgon tego człowieka wywoła z pewnością u bardzo wielu, a znali go niemal wszyscy, uczucie prawdziwego żalu.

Cześć pamięci Zmarłego!

J. B.

osiągnięcie zaś odpowiedniego rezultatu jest jeszcze jednym dowodem, iż przy dobrych chęciach i ofiarnej pracy, jak też odpowiednim kierownictwie — wszystkiego można dokonać.

Po wyczerpaniu programu w towarzyskiej, beztroskiej i wesołej atmosferze, w pomysłowo udekorowanej jesiennym liściem sali, w świetle barwnych reflektorów bawiono się do rana. Zawsze gościnnie i przytulny lokal filii opuszczano z powściągliwym żalem.

O ile chodzi o frekwencję, to tym razem publiczność dopisała znakomicie. Gdy zaś mowa o publiczności, to na czołowym miejscu należy podkreślić przybycie na imprezę kilkudziesięciu gości z Drui, odległej o 25 km. Goście wywieźli jak najlepsze wrażenie z imprezy. Przybycie tak licznej gromady gości z Polski na imprezę filii dowodzi jeszcze raz walorów i szerokiej, ogólnie uznanej, dobrej opinii, jaka cieszy się zespół sceniczny filii Krasławskiej ZPM.

Niestety, z przykrością należy stwierdzić niezrozumiałą i niezbyt nieuczciwą, a przede wszystkim nieuczciwą bierność starszego społeczeństwa polskiego w Krasławiu, które na sali reprezentowane było zaledwie przez kilka osób. Takiego stanu rzeczy, niestety, pod żadnym względem usprawiedliwić nie można, nawet przysłowiowym kryzysem, który nie jest, zresztą, tak dotkliwy specjalnie dla starszego pokolenia, które łatwiej niż młodzież mogłoby się zdobyć na wydatek paru latów w ciągu roku. Tym więcej, iż należy pamiętać, że obowiązkiem naszym jest łączyć piękne z pożytecznym, a ściślej mówiąc pożyteczne z przyjemnością i rozrywką, jaką bezprzeczenie dają rodzime imprezy. Należy też pamiętać o obowiązku, jakim jest popieranie pracy i inicjatywy młodego pokolenia. W-ski.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSKIEGO W RYDZE. Od szeregu lat Polski Związek Nauczycieli w Rydze interesował się wyłącznie swoimi sprawami zawodowymi, biorąc czynny udział w układaniu programu języka polskiego, organizując wycieczki, odczyty i pogadanki.

W roku (sezonie) bieżącym Związek Nauczycielski ma zamiar przygotować na 15. stycznia 1938 r. większą imprezę w postaci wieczorku z przedstawieniem, na którym odegrana zostanie (wyłącznie przez nauczycielstwo) wesoła i żywa komedia Bałuckiego „Teatr amatorski”.

Wobec powyższego Zarząd Związku zwraca się z gorącym apelem do swoich członków, by zechcieli dopomóc w organizowaniu wieczorku i przyczynili się do osiągnięcia jak największych sukcesów zarówno moralnych jak i materialnych. Oprócz tego prosimy również, aby każdy członek zechciał ofiarować chociażby po jednym fannie na loterię. Fanty można składać na ręce Prezesa Związku w 5. miejskiej polskiej szkole (przy ul. Katolu 23).

Zarząd żywi gorącą nadzieję, że społeczeństwo polskie chętnie przyczyni się do tego, by pierwszy wieczór teatralny Związku Nauczycielskiego skupił jak najliczniejsze grono Polaków. Zarząd.

Od administracji

Niniejszym powiadamy naszych Szanownych Prenumeratorów i Czytelników na Litwie, że kolejny 45 (151) numer „Naszego życia”, wysłany pod odpowiednimi adresami we właściwym czasie, został nam zwrócony 10. b. m. z adnotacją urzędów litewskich o nie przyjęciu.

Odpowiedzi grafologa

„A — KUKU” ma tak podrażnione nerwy, że musi udać się do lekarza. Nie chcę grafologii w tym wypadku porównywać z jasnowidzeniem, jednak zaznaczę, że z tymi nerwami może być nie-dobrze. Radzę wziąć siebie w ręce, bo taka gehenna duchowa marnuje i rozprasza siły. Lubi muzykę, śpiew, literaturę, sztuki piękne, lubi nerwowo. Mocno rozwinięta uczuciowość nie pozwala na wyższe wzloty.

Życ z takim zapalczym charakterem mogą tylko anielskie duchy, bo trzeba mieć świętą cierpliwość do wysłuchiwania cierpkich słówek i do patrzenia na ten pośpiech, który szkodzi skołatanym nerwom. Umie się wywnętrzać, ale czyni to gorączkowo, z impetem, smieszającym nieraz ludzi. Całość — inteligentna dusza.

„P. S.” Nieczytelnie pisane. Niepokojna tu siedzi duszyczka. Jak się czegoś zagniewa, gotów tłuc kamienie na swojej drodze. W ogóle lubi delikatne wyjawiać uczucia, mimo wrodzonego despotyzmu i silnej woli. Uparciuch to i niecierpliwiec. Niestaly w uczuciach i nie liczący się z tym, co drugiemu mile i drogie. Lubi iść do celu wytkniętego. Jakichś zamiarów osobliwych, uszlachetniających nie bierze pod uwagę. Zbyt wymagający względem innych, dla siebie pragnie rozkoszy życia. Muzykę kocha, piękna pragnie i w życiu da sobie radę, bo nie będzie myślał o gorzkiej doli bliźnich. Szkoda, że list tak źle napisany, ledwo przeczytać można. Takich charakterów teraz tysiące.

„JAGA”, to taki sobie spokojny, pospolity charakter, tylko lubi czasem do drobiazgowości się przyczepić i postanowi tak, jak uważa że „widzimy się” jej nakazuje. Bardzo to uparty charakter i chce nie ma tu intuicji głębszej, lubi mieć do czynienia z ludźmi przyjaznymi. Życie nie po różach plynie: ciernie ranią na ugorze, pomimo to nie przyjmuje blisko do serca tego, bez czego można się obejść. Nie pochwałę ideału Pani, bo proszę tylko spróbować nastąpić na nogę, pokaże charakter, zresztą jest to rzecz gustu, przeto odradzać nie myślę. Niech Pani pamięta słówka piosenki „Miłość ci wszystko przebaczy”. Takie charaktery dobrze ze sobą żyć się nie potrafią. Tyle grafolog.

„MARYNKA”, to dobry materiał dla krytyki. Od razu rzuca się w oczy wielki despotyzm woli: można to zaliczyć do asów wad charakteru. Do zalet trzeba zaliczyć zamiłowanie do estetyki, do poetycznych marzeń i do tego, że technicznie pięknym życia. Lubi rozbijać się w wyobraźni i szukać nowych dróg bez cierni i zawodów. Lubi postawić na swoim i być na pierwszym miejscu. Szalenie uczuciowa, charakter ten jest w życiu rodzinnym nie lekkim, bo nie ustąpi i o sobie myśleć lubi, też kaprysić. Jak się uprze — może doprowadzić do gorzkich łez. Radzę wyrzucić oszczędność — nie pasuje. W ogóle rozszerzyć duszę, otworzyć ją dla altruizmu, dla wysokich społecznych celów, dla blasków słońca, dla ideałów. Do tego co ziemskie, przydrożne, nie skłaniać swej woli. Gdzież można ustąpić i swoje okazać współczucie.

Teatrzyk Kukielkowy ZPM

We czwartek 18. listopada o godz. 15 w Domu Polskim w DAUGAWPILSIE
wielkie popularne przedstawienie
bajki ANNY BRIGADER

„SPRIDITIS”

w tłumaczeniu polskim MICHALINY ZYGMUNDOWEJ

Ceny biletów Ls 0,10 — 1 0,20

Wieści z Polski



Na lewo:
ZADUSZKI NA ROSSIE. Cmentarz wileński na Rossie, na którym spoczywa obok serce Marszałka Piłsudskiego jest celem nieprzerwanych pielgrzymek z całej Polski. W dniu Zaduszek na Rossie odbyły się podniosłe uroczystości z udziałem wojska i tłumów ludności

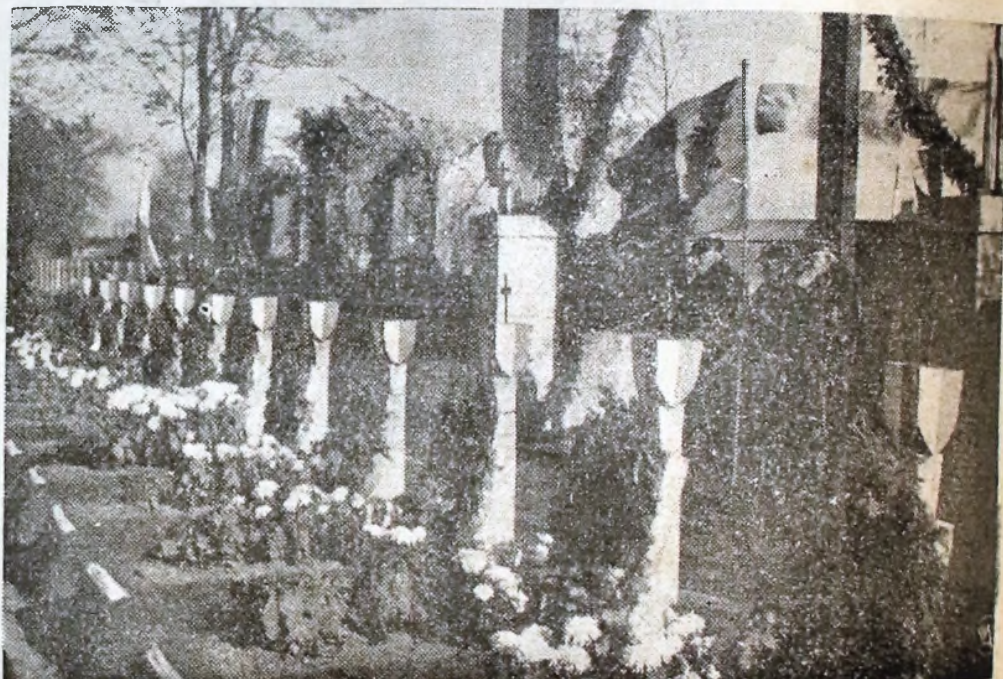
NA SZEROKI



Na prawo:
ZGON ZNAKOMITEGO POETY, CZŁONKA POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY. W Warszawie zmarł 5-go XI. r. b. wybitny poeta ś. p. **BOLESŁAW LEŚMIAN**, akademik literatury



Na lewo:
SLĄSKI MALARZ-SAMOUK. W Rybniku na Śląsku otwarta została wystawa obrazów fenomenalnego malarza-samouka, Franciszka Sikory z Lipin Śląskich, który długotrwałą pracą samouka dośzedł do wspaniałych rezultatów. Zdjęcie nasze przedstawia obraz Sikory „Kobiety śląskie idące na targ”



W HOLDZIE CIENIOM BOHATERÓW NIEPODLEGŁOŚCI. Rzut oka na groby Powstańców 1863 r. spoczywających na oddzielnym cmentarzyku na Powązkach, gdzie odbyła się uroczystość przekazania opieki nad grobami młodzieży szkolnej. Obok grobów — delegacja Związku Powstańców 1863 r. ze sztandarem organizacyjnym



Na prawo:
W HOLDZIE CIENIOM BOHATERÓW NIEPODLEGŁOŚCI. Premier gen. Sławoj-Składkowski składa wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza, Obok Premiera stoi Szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta R. P. gen. Schally



Na lewo:
KU CZCI POLEGŁYCH BOHATERÓW 1831 R. Na nowoodrestaurowanym grobie bohaterów powstania 1831 r. odbyło się uroczyste złożenie i poświęcenie tablic pamiątkowych. Grobowiec, jako symbol czci dla bohaterskich żołnierzy, znajduje się na miejscu krwawych walk — w Olszynie Grochowskiej. Tablice z pięknymi napisami mają przypominać potomnym o wzniosłych wysiłkach poległych powstańców

M ŚWIECIE

Moskwa obchodzi 20-lecie rewolucji

pod znakiem walki z „wrogiem wewnętrznym”

MOSKWA OBCHODZI 20-LECIE REWOLUCJI POD ZNAKIEM WALKI Z „WROGIEM WEWNĘTRZNYM”. Moskwa. W niedzielę, jako w 20-nią rocznicę rewolucji, odbyła się w Moskwie na placu czerwonym defilada wojska,

poprzedzania przeglądem zgromadzonych oddziałów, którego dokonał marsz. Woroszyłow w towarzystwie marsz. Budiennego. Po przejściu wojska przed zgromadzonymi na trybunie u mauzoleum Lenina członkami biura politycznego i rządu ze Stalinem na czele — odbyła się defilada organizacji robotniczych.

Woroszyłow wydał z okazji rocznicy obszerny rozkaz do armii przedstawiający historię wydarzeń w Sowietach od wojny domowej po dzień dzisiejszy. Nawiązując do aktualnych zagadnień międzynarodowych Woroszyłow zwrócił uwagę na wyjątkową pracę, którą prowadzi się w Związku sow. w dziedzinie zbrojeń, podkreślając, że silna armia jest gwarancją istnienia państwa sowieckiego.

Moskwa. W artykule wstępnym „Prawdy”, zatytułowanym „Pod sztandarem Lenina-Stalina”, a poświęconym dwudziestoleciu przewrotu bolszewickiego, zawarte są pewne wskazówki, pozwalające przypuszczać, że fala terroru w ZSRR będzie się wzmagać nadal. Artykuł twierdzi, że ilość wrogów ustroju sowieckiego jest jeszcze bardzo duża i zapowiada w stosunku do wrogich elementów bezwzględny terror „Miecz proletariackiej dyktatury nie stępił się jeszcze”, pisze dziennik, i nawołuje do dalszych kroków na drodze „ku wielkiej rewolucji światowej”.

Więści z Estonii — Wizyty

LEKJCJE JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLACH ESTOŃSKICH. Tallin. W związku z niedawnym rozpoczęciem roku szkolnego rozpoczęły się również lekcje języka polskiego w estońskich szkołach średnich w Tallinie. Lekcje te odbywają się w gimnazjach estońskich już od trzech lat. W roku bieżącym objęły one prawie wszystkie gimnazja w Tallinie, a liczba uczących się przekroczyła 200 osób.

Nauka języka polskiego odbywa się w trzech ostatnich klasach gimnazjów — ponadto zaś istnieje specjalny kurs dla zaawansowanych, którzy odbyli już wakacyjną praktykę językową w Polsce. Dla najlepszych uczniów i uczennic są organizowane corocznie wycieczki do Polski, gdzie uczestników przydziela się do obozów młodzieży polskiej dla praktyki językowej. W roku bieżącym np. praktykę tego rodzaju odbyło 30 osób w obozach harcerskich w Dolinie Kościeliskiej.

W NAJBLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI spodziewany jest przyjazd do Polski ministra spraw zagranicznych Francji Delbos.

Poza tym do Warszawy przybywa niebawem z wizytą oficjalną estoński minister gospodarki narodowej Selter.

Włochy - Niemcy - Japonia przeciw kominternowi

WŁOCHY-NIEMCY-JAPONIA PRZECIW KOMINTERNOWI. Rzym. Agencja Stefani donosi: W sobotę rano o godz. 11-tej w pałacu Chigi został podpisany protokół, na mocy którego Włochy przystępują w charakterze pierwotnego sygnatariusza do układu przeciwko Kominternowi, zawartego 25. listopada 1936 r. pomiędzy Niemcami a Japonią.

Protokół został podpisany ze strony włoskiej przez ministra spraw zagr. Galeazzo Ciano, ze strony niemieckiej przez ambasadora von Ribbentropa, ze strony Japonii przez ambasadora Hotta.

Rzym. Zdaniem tutejszych kół japońskich, bezpośrednim następstwem protokołu, podpisanego w sobotę będzie: 1) zajęcie przez Japonię przychylnego stanowiska wobec niemieckich

żądań kolonialnych, 2) uznanie rządu gen. Franco przez rząd tokijski i 3) przychylnie ustosunkowanie się Japonii do ewentualnej akcji mediacyjnej włosko-niemieckiej w sprawie konfliktu na Dalekim Wschodzie.

Włoskie koła półrządowe, komentując protokół, stwierdzają, że nie jest on skierowany przeciwko żadnemu mocarstwu, ani też grupie mocarstw, oraz podkreślają, że protokół otwarty jest dla każdego państwa cywilizowanego.

Boliwia przeciw komunizmowi

BOLIWIA PRZECIW KOMUNIZMOWI. Tokio. Dziennik „Yomiuri” donosi, iż Boliwia zamierza przystąpić do japońsko-niemiecko-włoskiego układu antykominternowskiego.

Huczne uroczystości w Tokio

z racji przystąpienia Włoch do paktu antykomunistycznego

HUCZNE UROCZYSTOŚCI W TOKIO Z RACJI PRZYSTĄPIENIA WŁOCH DO PAKTU ANTYKOMUNISTYCZNEGO. Tokio. Przystąpienie Włoch do paktu przeciwko Kominternowi odbiło się głośnym echem w Japonii. Po otrzymaniu wiadomości z Rzymu, przez ulice Tokio przeciągnął pochód z latarniami liczący 12 tysięcy ludzi. Po złożeniu hołdu przed pałacem cesarskim, tłum manifestował przed ambasadami Niemiec i Włoch.

Min. spr. zagr. Hirota ogłosił oświadczenie, w którym wyraził nadzieję, że Wielka Brytania zro-

zumie prawdziwe znaczenie paktu przeciwko Kominternowi. Hirota zapewnił, że podejmie starania, aby zrozumienie paktu pogłębić. Japonia nie ma zamiaru zapraszać Mandżurii do przystąpienia do paktu.

Wieczorem w Hibiya parku odbyło się zgromadzenie ludowe, w którym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W tłumie niesiono 15 tysięcy lampionów, ozdobionych swastyką, różgami liktorskimi i emblematami słońca. Zgromadzenie zakończyło się przemarszem przed pałacem cesarskim i ambasadami.

Porozumienie polsko-niemieckie w sprawie mniejszości

Rządy polski i niemiecki porozumiały się co do sprawiedliwego traktowania Niemców w Polsce i Polaków w Niemczech. W wyniku tego porozumienia ogłoszono następującą deklarację, która brzmi jak następuje:

— Rząd polski i Rząd niemiecki miały sposobność omówić w sposób przyjazny położenie mniejszości polskiej w Niemczech i mniejszości niemieckiej w Polsce. Wyrażają one jednomyślnie przeświadczenie, że traktowanie tych mniejszości posiada duże znaczenie dla dalszego rozwoju przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami oraz że pomyślnie położenie tych mniejszości może być w każdym z obu krajów o tyle skuteczniej zapewnione, o ile większa istnieć będzie pewność, że w drugim kraju będzie się postępowało w myśl ich samych zasad.

Dlatego też obydwie Rządy stwierdzić mogły z zadowoleniem, że każde z obu Państw uznaje w ramach swej suwerenności dla siebie za miarodajne następujące wytyczne w postępowaniu wobec wymienionych mniejszości.

1. Wzajemny szacunek dla narodowości polskiej i niemieckiej zakazuje sam przez się wszelkiego usiłowania przymusowego asymilowania mniejszości, poddawania w wątpliwość przynależności do niej, lub czynienia utrudnień w ujawnianiu tej przynależności. W szczególności nie będzie wcale wywierany nacisk na młodocianych członków mniejszości w celu ich wynarodowienia.

2. Członkowie mniejszości mają prawo swobodnego używania swego języka w słowie i piśmie, zarówno w swych stosunkach osobistych i gospo-

darczych jak też w prasie i na zebraniach publicznych.

Pielęgnowanie języka lub obyczajów ojczystych, zarówno w życiu publicznym jak i prywatnym, przez członków mniejszości nie pociągnie za sobą ujemnych dla nich następstw.

3. Członkom mniejszości zapewnione będzie prawo zrzeszania się w stowarzyszenia również o charakterze kulturalnym i gospodarczym.

4. Mniejszość może zakładać i utrzymywać szkoły z nauczaniem w języku ojczystym.

W dziedzinie kościelnej przyznane będzie członkom mniejszości prawo pielęgnowania życia religijnego w swym ojczystym języku oraz prawo organizacji kościelnej. Stosunki istniejące w dziedzinie wyznaniowej i działalności dobroczynnej nie będą przedmiotem ingerencji.

5. Członkom mniejszości nie mogą być czy-

nione utrudnienia lub stawiane przeszkody z powodu ich przynależności do mniejszości przy wyborze lub wykonywaniu zawodu lub w działalności gospodarczej. Korzystają oni w dziedzinie gospodarczej z tych samych praw, co członkowie większości, w szczególności co do posiadania i nabywania nieruchomości.

Powyższe zasady nie mogą w żadnym razie naruszać obowiązku bezwzględnej lojalności członków mniejszości w stosunku do Państwa, którego są obywatelami.

Powyższe zasady ustalone zostały w dążeniu do zapewnienia mniejszości słusznych warunków bytu i harmonijnego współżycia z większością narodową, co przyczyni się do rozwoju i zacieśnienia przyjaznych stosunków sąsiedzkich między Polską a Niemcami.

Włosi wycofują ochotników z Hiszpanii

Piechota wraca do Włoch

WŁOSI WYCOFUJĄ OCHOTNIKÓW Z HISZPANII. PIECHOTA WRACA DO WŁOCH. Londyn. „News Chronicle” donosi, że włoscy żołnierze wycofani są obecnie z Hiszpanii. Akcja ta rozpoczęła się 3. tygodnie temu i dziś przeważna część włoskiej piechoty opuściła już Hiszpanię, częściowo powracając do Włoch, częściowo zaś skierowana została do Libii.

Wycofywana jest jedynie piechota, pozostawione natomiast oddziały zmechanizowane, czołgi, artyleria, lotnictwo oraz cały personel techniczny.

W ten sposób liczba Włochów, walczących po stronie gen. Franco zredukowana zostanie faktycznie do 40.000, zgodnie z oficjalnym zapewnieniem włoskim.

Dział religijny

Na niedzielę XXVI-tą po zesłaniu Ducha św.

Ewangelia (Mat. 13, 31—35): Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo ziarnu gorczycznemu, które wzięwszy człowiek został na roli swej. Które najmniejsze jest... ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem... I inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wzięszy niewiasta zakryła na trzy miary mąki, aż wszystkie skwaśniała...

Wyjaśnienie: Podobieństwo o ziarnie gorczycznym przedstawia nam działalność królestwa Bożego swierz, jako potęgę, która zdobywa świat cały. Królestwo niebieskie, tj. królestwo Boże na ziemi, które początek swój z nieba wywodzi i do nieba ludzi ma prowadzić, podobne jest ziarnu gorczycznemu w jego rozwoju.

Początki chrześcijaństwa są nikłe i niepozorne pod każdym względem, w oczach ludzkich prawie że niegodne uwagi, to jednak posiadają w sobie tak potężną i życiodajną siłę, że już po dwustu latach istnienia Tertulian świadczy: Kościół chlubić się może, że jest kościołem obejmującym świat cały.

Boska nauka Jego sprawiła, że Kościół stał się drzewem, którego konary ziemię całą obejmują i wszędzie, dokąd sięgają, słodkie wydają owoce niebieskiej prawdy i łaski, boskiej radości i pokoju. A na

drzewie tym gnieźdzą się ptaki niebieskie, które przyleciały powodowane wiarą i mieszkają przez swą miłość na silnych, niezniszczalnych gałęziach Kościoła, na niemylnych prawdach wiary świętej.

Boska nauka Jego sprawiła, że Kościół stał się drzewem, którego konary ziemię całą obejmują i wszędzie, dokąd sięgają, słodkie wydają owoce niebieskiej prawdy i łaski, boskiej radości i pokoju. A na drzewie tym gnieźdzą się ptaki niebieskie, które przyleciały powodowane wiarą i mieszkają przez swą miłość na silnych, niezniszczalnych gałęziach Kościoła, na niemylnych prawdach wiary świętej.

Niech nas ożywia pragnienie szerzenia wiary świętej, by Chrystus, nasz Pan i Zbawca, przez wszystkich był czczony, przez wszystkich poznany i miłowany.

Ogromnie ważną działalność Kościoła w głąb przedstawia nam podobieństwo o

kwacie. Kwas wyobraża żywotną zawsze siłę chrześcijaństwa, boską jego moc w przekształcaniu i przeobrażaniu serc ludzkich, która odnowiła (w Chrystusie) oblicze całej ziemi. Niewiasta, która mąkę zakwasza, jest Kościół św. ze swymi skarbanami zbawienia, które przekazał mu w spuściznę sam Chrystus Pan.

Skarby zbawienia Kościół św. dalej rozdziela ludzkości. Przez swą naukę i łaskę Kościół przeobraził ludzkość, stworzył prawdziwą kulturę ducha, tętniącą siłą przyszości.

Wszechpośredniczka łask wszelkich, Matka Boża, przyczynić się raczy, byśmy sami odrodzili się wewnętrznie i apostolstwem, przykładem innych przyciągnęli do otczarni Chrystusowej.

W okresie wojującego obecnie tak gwałtownie z Bogiem komunizmu sumienia wierność prawu Bożemu i pełnia radości z najdokładniej spełnianego obowiązku życia — będzie aż nadto wystarczającą przeciwwagą na wszelkie zakusy.

Hasło: Za wiarę — damy życie, krew.

W Mszy św.: Kolor zielony. Gloria. 2 oracja o św. Jozafacie. Credo. Preł. Trójcy św.

Edward Wirza

Tłum. z lotewskiego
Brunon Nowicki

W dniu targowym

Edward Wirza — to pseudonim urodzonego w roku 1833 w Zemgali lotewskiego pisarza Ed. Lieknisa. Pisarz ten jest jedną z naczelných postaci współczesnej literatury lotewskiej. Pierwszy tom Wirzy ukazał się w roku 1907, p. t. „Bikeris” (Puchar) — zbiór erotyków młodzieńczych, pisanych w stylu tak zwanej grupy dekadencej. Następnie horyzont poety rozszerza się, tematyka staje się bogatszą — rodzima przyroda, bohaterskie dzieje narodu i jego losy, a więc zagadnienie patriotyczne, jak również i społeczne, zaczynają pasjonować pisarza. Artystyczną technikę wysubtelniają liczne przekłady z języków obcych, zwłaszcza liryków francuskich (ukazało się kilka tomów przekładów pióra E. V.). W porządku chronologicznym oto tytuły książek Edwarda Wirzy: „Dieviszki gas rotalas” (Boskie zabawy) — 1919, „Laikmets un lira” (Epoka i lira — 1923), „Poemas” (Poematy) — 1925, „Skaidriba” (Jasność) — 1927, „Dze jas un poemats” (Wiersze i poematy) — 1933.

„Straumeni” — prozą pisany poemat o życiu lotewskiej wsi, został wydany w 1933 roku. Obszerny tom (357 stron) w szeregu obrazów odzwierciedla bieg dni życia zemgalskiego ob ejścia na przestrzeni jednego roku. Poemat jest podzielony na cztery części — każda nosi nazwę jednej z pór roku. „Straumeni” są odpowiednikiem naszych „Chłopów” Reymonta, lecz różnią się od nich brakiem akcji dramatycznej, będąc dziełem raczej opisowym. Lotewska krytyka nie szczędzi słów uznania E. Wirzie, a ostatnio (w r. 1936) ukazała się praca poświęcona specjalnie jego „Straumeniom”. W r. 1934 „Straumeni” wydano w tłumaczeniu niemieckim.

Ponieważ właściciel zagrody Straumeni nie miał bydła do sprzedania na targu, wybrał się z całą rodziną dopiero w porze śniadania, kiedy na drodze już nie beczwały prowadzone na sprzedaż owoce, nie porykiwały woły i krowy. Jechali wzdłuż pustych domów i sadów, gdzie na jabłoniach zwisały jabłka, a dojrzałe śliwki bursztynem lśniły w listowiu. Wśród zabudowań dumnie spacerowały koguty, psy i koty, a odgłosy ich wzajemnych klótni i swarów były jedynym hałasem, który mącił tę nagle powstałą ciszę na podwórzach. Lecz już wkrótce mieszkańcy Straumeniów upodobnili się w wędrowce do dusz zmarłych, które, przebywszy przez spokój i ciszę ziemi, zbliżają się do piekielnych bram. Najpierw ujrzeni jakiegoś żyda w opałach. Kupiony na targu byk, którego żyd przywiązał był do wozu, w niespodzianym napadzie wściekłości wyrwał do

rowu wóz, przykrywając nim właściciela. Rozjuszony zwierzę z rykiem napadło na wywrócony wóz i bodło go, łamiąc koła i drabiny, podczas gdy żyd, w przeczuciu bliskiej śmierci, straszliwie lamentował. Jednakże po chwili byk uwolnił się z więzi i rzucił na pole jęczmienia, wybijając w górę całe masy ziemi.

Następnie podróżni spotkali olbrzymie stada kupionych owiec, których bek czynił taki hałas, że nic nie było słycać. Głośnie porykiwania niedojonych krów, którym mleko kapało z wymion, przebijały się, jak dźwięki trąb, przez zgłęb ludzkich okrzyków, jęki owiec i kwik świń, które półkilometrowymi batami pędzili rozochrani niebieskoocy Litwini. Małe cielaki na wozach, związane tak mocno, że krew sączyła się z szyj i nóg, od czasu do czasu pobekiwały żałośnie i patrzyły na świat nie rozumiejącymi oczyma, w których

jeszcze lśniła wilgoć pokrytych rosą gałąź. Cielecia te podobne były do ukradzionych dzieci, którym nieoczekiwana przygoda każe na chwilę zapomnieć o matce. Ukryte nici przywiązania łączyły tutaj sprzedane zwierzęta z dawnymi właścicielami: pewnej kobiecie po dobitym z żydem targu krowa długo lizała ręce, a potem z całych sił wyrwała się w ślad za dawną panią, która, zakrywszy oczy chustą, śpiesznie odeszła. Wszystkie te zwierzęta, których dusze przepelnione były jeszcze odbłaskiem swojskich lasów, pastwisk, wód i niebios, oderwane od corzecznych dróg, obór czy chlewów, oraz od ludzi, którym dotąd służyły z tak bezgranicznym oddaniem, z początku się buntowały, lecz potem nagle, zrezygnowane ulegały, jak gdyby poczuwszy zapach własnej krwi, którą wylewają w rzeźniach pod cięciami nożów lub pod razami toporów.

Na razie przybysze ze Straumeniów nie widzieli na targu nic poza kawalkiem przestrzeni rynkowej w obloku kurzu, z którego wystrzelały w górę powiązane końce dyszli i białe grzbiety namiotów. Niemilkący gwar, śmiechy i okrzyki, nawoływania handlarzy, dźwięki katarynek i harmonijek zlały się w tak wielki hałas, że ptaki, które miały lecieć ponad rynkiem, zawracały z drogi i z daleka okrążyły plac. Zeszli się tutaj ludzie z pięciu gmin. Przez długie miesiące ciutali wszyscy grosz do grosza i zbierali siły w myśl o tym jedynym dniu, kiedy, we wspólnej zabawie, powetują sobie znój ciężkiej, a nie dającej wrażeń pracy. Nic bowiem nie daje człowiekowi takiego zadowolenia, jak możliwość roztrwonienia w ciągu jednej chwili wszystkiego, co uzbierał. Im głębiej bowiem pograża się człowiek w zdobywaniu swych doczesnych bogactw, tym silniej zaczyna przemawiać w nim chęć do powrotu pod zieloną władzę natury, — zażyć jak zwierzę, zaszmieć jak strumień, wyśpiewać się, jak ptak.

Natychmiast po umieszczeniu koni le-

Teatr Polski

Dzielnica 46 (Dom Polski) Tel. 24518

We środę, dnia 17. listopada 1957 r., otwarcie sezonu

Radcy pana radcy

Komedia w 3 aktach MICHAŁA BAŁUCKIEGO

Reżyseria S. JARSKIEGO Początek o godz. 8-iej wieczór punktualnie

Ceny biletów od 50 sant. do Ls 1,50-

Bilety do nabycia są od dnia 10. listopada w Domu Polskim od godz. 19

dnie ze Straumenów trafili w wielki ścisk i tok tłumów, które powlokły ich w swoim wirze, jak prąd, co wlecze kamienie po dnie rzeki. Ten ruch, rwetes i krzyki oszłomiły przybyszów od razu, toteż zleli się z całością równie szybko, jak woda zlewa się w zagłębione do stawu naczynie. Wszystkie twarze tutaj zatraciły swój wyraz codzienny i były wzburzone i rozpalone, a oczy, zdawało się, chciały wszystko od razu ogarnąć spojrzeniem, aby zachować w pamięci. Choć nikt jeszcze nie pił — wszyscy wyglądali jak pijani. Młodzieńcy ze zsuniętymi na boki czapkami parli naprzód, rozpychając lokcjami tłum; za nimi, odrzuciwszy chusty, dążyły dziewczęta o roześmianych i jarzących się oczkach. Piękny i subtelny brąz okrywał wszystkie twarze — ślad przebrzmiałego gorącego lata zembalskiego. Przyzwyczajeni do samotnej i zamkniętej pracy w swoich domostwach, zetknęli się ze sobą tutaj ludzie dla wspólnej ochoczej zabawy, a skoro nie tylko każda gmina, lecz każdy dom miał swoje własne oblicze i swój sposób zachowania się — niebawem powstały sprzeczki i wymiana słów, jak w rzecie powstają wiry, gdy zjeżdżają się dwa przeciwne prądy.

Handlarze, przybyli z miast, rozłożyli się na stołach pod białymi płóciennymi dachami. Były tam noże, lusterka, smoczki, kaczorki gliniane, harmonijki, blaszane trąbki, więc ciągle mechaniczne dźwięki nie ustawały ani na chwilę. Jakiś chłopiec, który nigdy nie widział swego odbicia, patrzył zdumiony i nieco przerażony do małego lusterka, skąd wzywała nań bardzo niepociągająca maska, wykrzywiona i powiększona przez wadliwe szkło.

Większy rzemieślnicy umieścili się pod otwartym niebem, a obok nich zwalone w stos kosze, wiadra, pudła, skrzynie, sity, koka i laski z głowami rozmaitych zwierząt, łyżki i warząchwie, rozsiewały zapachy drzew rodzimych. Starzy ludzie przez całe lato suszyli drzewo i wysukiwali korzenie, z których wycieli bądź spleli wszystkie te rzeczy, wykazując się sztuką, której początków sami nie znali.

Przyjezdni z Mitawy rzeźnicy skwarzyli na patelniach bądź gotowali w kotłach brunatne, ociekające tłuszczem, kielbasy. Mężczyźni, kobiety, dziewczęta i chłopcy z kawałkami kielbas w ręku obsiedli długie stoły i jedli, przegrzając obwarzankami. Tędy rzeźnicy o byczych karkach i napęczniałych od zdrowia i tłuszczu policzkach i brzuchach, w białych fartuchach, poruszali się żwawo, podając piwo w drewnianych kubkach albo w butelkach, na których szyjkach biała plama wykwiatała na kształt nenufarów. Na stołach spoczywały całe szeregi powiązanych rafią suszonych ryb i wędzonych flaków, które razem z piwem ginęły w szcękach. Tak oto ludzie jedli i pili w złotych promieniach jesiennego słońca, które przez całe lato wtrącało się do ich prac, a dzisiaj, podczas święta tych pracowników, naświetlało i ozdabiała nie tylko stoły, lecz także i dusze. Jeden z drugim zmęczony już złożył ciężką głowę na stole lub opadł na ziemię, lecz na to nikt nie zwracał uwagi, tak samo, jak na wojnie nacierający pułk nie ogląda się za poległymi.

Największy tłum stał przed namiotem ze zwierzętami. Pokazywano tam tygrysa, ogromną żmiję, małpę i pewien morki dziw, który mieszka w Czarnym Morzu i krzyczy skoro burza nadchodzi. Ów przedziwny stwór leżał na wzniesieniu z głową opartą na ręku. Wyglądał, jak ko-

bieta o pięknej twarzy, piersiach i postaci, która poniżej pasa zmieniała się w rybi ogon. Na głowie stwór miał wianek z kwiatów, spod którego siał złotne uśmiechy wszystkim młodym mężczyznom — ale tylko przez dziesięć minut wolno było oglądać to dziw. Widzowie wierzyli w prawdziwość tego niezwykłego zjawiska natury, uo wszystko, co leżało poza granicami jedynie znanego im niebieskiego horyzontu, którym Bóg otoczył Zembalę, wydawało im się pełne cudów.

Ci, którzy jedli i pili, a mogli się jeszcze poruszać, od razu zerwali się na równe nogi, kiedy zagrzmiły trąby i gromkie okrzyki „Przybywajcie tu! Przybywajcie!” Jakiś magik z Rygi ustawił był karuzelę, na której mogło się zmieścić naraz aż dziesięć osób. Młodzieńcy i dziewczęta usadowiły się na siodełkach i przy dźwiękach muzyki karuzela poszła w ruch, a jej pasażerowie wzniesli się wysoko ponad innych. Patrzyli teraz w dal ponad całym tłumem rynkowym, w dal Zembalii, gdzie słońce, tocząc się jak woskowy krag, oświetlało pola owsa, podobne do srebra i pola jęczmienia, podobne do piwa. Wszystkie pola zwały się w jeden wielki blask i zawirowały dokoła, a ruch obrotowy i wypite trunki sprawiły, że jadący na karuzeli, odnieśli wrażenie, że łączą się z powietrzem i poślózkami polami. Już teraz wirowali nie tylko przez pajęczynę słonecznych promieni, lecz także przez zapach jabłek, który wznosił się w górę z wielkich wozów i pozostał w powietrzu nawet wtedy, gdy wozy same dawno już odjechały.

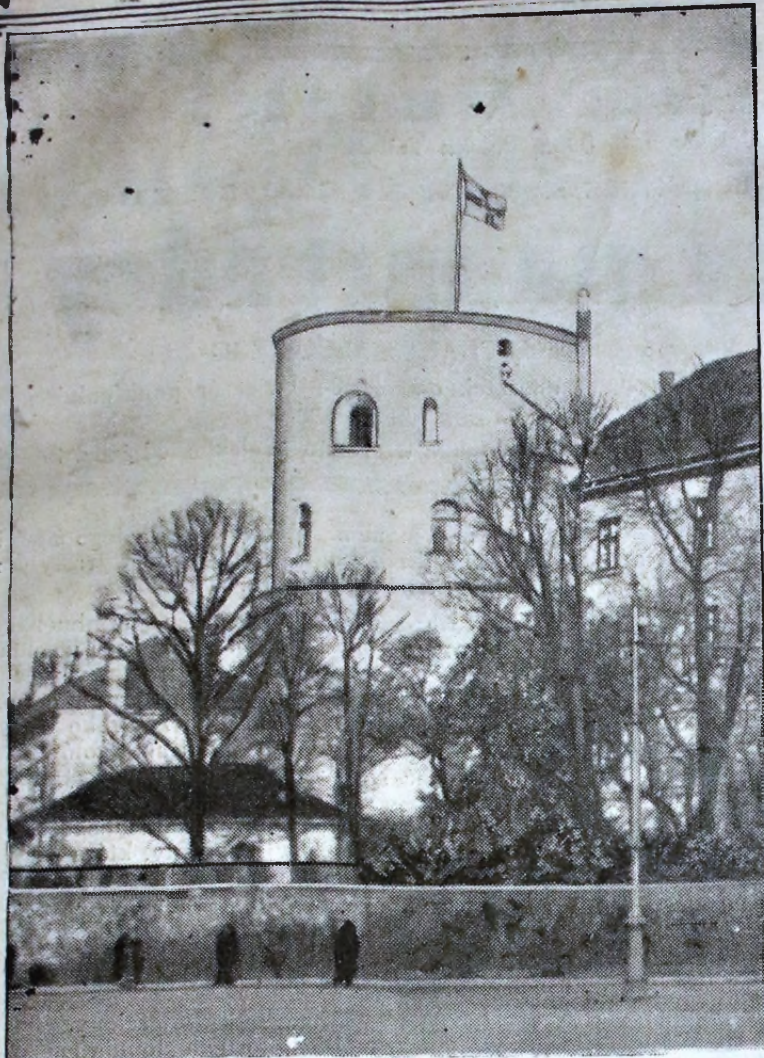
Gdy słońce przekroczyło linię południa, drogami, które dźwięczały nieprzerwanym bekiem sprzedanego i pędzonego precz bydła, przyszły na targ nowe tłumy młodzieży obojga płci. Nie mieli nic do sprzedania, lecz przybyli dlatego tylko, by wydać oszczędności i przeżyć tak chwilę, jak nie można przeżyć nawet w najbardziej zapamiętałej pracy. Nowi przybysze obojętnie minęli wozy z masłem i wozy naładowane oblepionymi ziarnem żyta szynkami, kupili kielbas i, zabrawszy muzykantów, pociągnęli — cały tłum chłopców i dziewcząt — z rynku do karczmy. Ten wir młodych i mocnych ciał, pokrytych potem jak kroplami żywicy, sunął ze śpiewami, aż skrzypkom brakło strun, a oczy trębaczy wylaziły na lew z wielkiego wysiłku. Żydzi, spozbręglży ten pochód, zawracali konie z drogi przez rowy prosto w zboża, a nawet wróble naraz przerwały swoje wojny na przyroźnych wierzbach, nie oczekując nic dobrego. Na czele pochodu szedł mały, lecz barczysty mężczyzna, który miał sławę wielkiego silacza, bo kiedyś sam jeden podniósł przewrócony

wóz z sianem. Mówili, że siła jego mięści się w brzuchu, gdzie podobno wyrosły mu na krzyż dwa żebra.

Karczma, z której okien już buchały opary natłoczonych ludzi, od razu ucihła. Pili tam starsi gospodarze, przyzwyczajeni do statecznych, powolnych rozmów o różnych sprawach. Karczmarz szybko wprowadził gości do izb, bo tłum gotów był włamać się drzwiami i oknami. Jakkolwiek bowiem nikt jeszcze na prawdę nie pił, każdy tracił głowę dzięki bliskości innych i poczucia własnej siły, która szukała ujścia w nagłym powstaniu pochodu. Bez żadnego powodu jakiś młodzieniec zaczął skakać i krzyczeć i, wsadzwszy do ust szyjkę butelki piwa, jednym ściśnięciem zębów ją odgryzł.

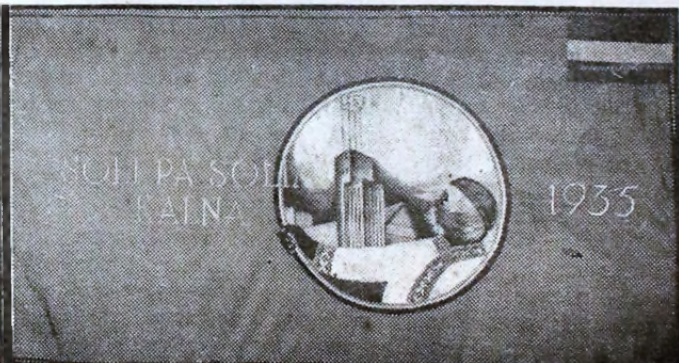
Izba karczenna, której ściany, belki pułapu i podłoga do tego stopnia nasiąkły zapachem piwa, że nic nie pomagało mycie ani wietrzenie (zdawało się, iż budulec musiał przedtem czas dłuższy moknąć w piwie), napelniła się ludźmi. Lokal, jak wielka jama usna, dyszał gorzkim i upajającym zapachem chmielu. Grajków skrzypka, klarncistów, trębacza i basistę, wciśnięto gdzieś w kąt, lecz z ich kryjówek płynęły dźwięki tak skocznej polki, że piętnaście par od razu poszło w tany. Ci, którzy nie tańczyli, przytupywali w takt, aż cały dom począł drzeć i za oknem pospadały gniazda jaskółek. Boczne drzwi izby rozwarły się nagle szeroko i dwaj mężczyźni wtoczyli beczkę piwa w sam środek tańczących. Niektórzy się przewrócili, lecz wstali natychmiast, wybili kołek z beczki i w górę strzyknęła żółta struga piwa, podobna do promienia słońca, jasna, jak światło się w zatłoczonej izbie. Piwo zlano do drewnianych dzbanów i glinianych kubków, a stamtąd do ust. Ta drogą roztańczony bóg, ukryty w zieleni galkach chmielu i złotych ziarnach jęczmienia, wstąpił w pijących i kazał im bawić się tak, jak bawi się z wiatrem chmiel na wierzchołku długiej tyczki. Głowy zawirowały przedziwnymi marzeniami, które zdawały się być rzeczywistością, dającą się uchwycić rękami. Klótlwi skoczyli do swoich wyimaginowanych wrogów, dobrodusznym, rozgadani bez końca, całowali jeden drugiego, a ktoś dla popisu ujął zębami beczkę piwa i kreślił się z nią po izbie. Ktoś inny znowu zalażył się o trzy beczki piwa, że uderzeniem pięści utraci koniec dębowego stołu karczennego, a kiedy pod ciężkimi, jak młot, uderzeniami pięści spory kawałek deski na prawdę odpadł — wszyscy zaczęli podziwiał i wychwalać mistrza. A kiedy pijany w sztok gospodarz z Purawelniów zwątpił i począł dowodzić, że kawałek ów

W 19-tą rocznicę n



Lacplesis — praca artysty rzeźbiarza K. Zale'go, jeden z fragmentów pomnika Wolności w stolicy.

Na lewo:
Fragment Zamku Prezydenta Państwa w stolicy



Na lewo:
Nowy sztandar rzemieślniczej szkoły VEF (państwowej fabryki elektrotechnicznej), który szkoła otrzymała w dniu 19-lecia niepodległości państwa

był przyklejony — przewrócono niewiernego na ziemię i przy dźwiękach takich wrzasków, że pękały szyby w oknach, zanieśiono przed wielki piec do pieczenia chleba, po czym wrzucono do środka, jak bochenek i zamknięto otwór klokiem. Przez dłuższy czas było słycać, jak wrzeszczał i kichał w ciemności i popiele, kopiąc nogami wewnątrz pieca, aż wreszcie zasnął i ucichł. Odtąd słyszeli stamtąd tylko chrapanie, które dudniało w załamaniach przewodów, zanim uszło kominem w powietrze.

Kogoś innego, co skarżył się i płakał, że otrzymał na chrzcie brzydkie imię, postanowiono ochrzcić na nowo; kiedy zaś zający się zaprotestował — związano go, złożono na stole i jakiś starszy włościanin, przebrany za duchownego, z odpowiednio dobranymi do ceremonii słowami, wylał mu na głowę wiadro wody, mianując Ferlantym. Potem wszyscy z krzykiem przyciągnęli przed kapłana parobka i młodą dziewczynę w długiej białej koszuli zamiast ślubnej sukni i odbył się przepisowy obrządek zaślubin z zamianą pierścier-

ni. Wesele i chrzest posłużyły pretekstem do nowego picia. Na belkach pułapu przy pomocy sznurów zawieszono łóżko, w którym umieszczono ochrzczonego i młodą parę i zaczęto kołysać przy dźwiękach takiej polki, że tańczące pary wirowały z szybkością wichru. Lampa od ludzkich oddechów i dymu straciła blask i gospodarz karczmy nie panował już zupełnie nad tłumem. Ponieważ fantazja zebranych wyczerpała wszystkie tematy na terenie izby — pijący udali się do stajni, skąd wyprowadzili wyprężone konie i przy pomocy powrozów zaczęli wciągać je na poddasze karczmy. Zwierzęta, przywykłe do spokojnych kłusów z rozwianą grzywą na drogach Zemgalii, poczuwszy brak gruntu pod nogami, chrapały i wierzgały ze strachu, potem zaś zaczęły szaleć, powylały wady dachówki i próbowały przez wybite otwory wydostać się na zewnątrz, jednakże widok ziemi, położonej gdzieś głęboko pod nimi, zmuszał je do cofnięcia się.

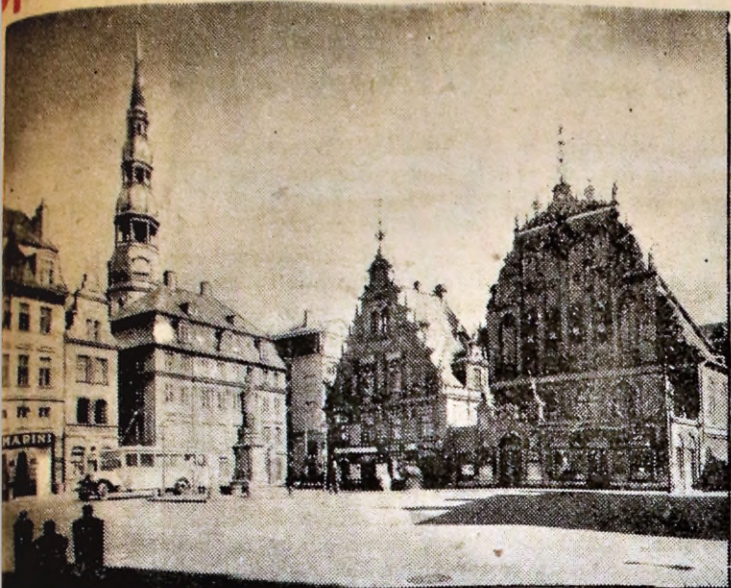
Przez karczmą leżały, jak beły, szeregi wykończonych, tym zaś, co jeszcze jako tako trzymali się na nogach, przywidziało się, że to są nieboszczyki — poczęli więc

nosić ciała na ementarz w pobliżu kościoła. Zabrzmiały w ciemności pieśni pogrzebowe i mowy, i kościół, który dotychczas widział tylko pokornych ludzi, zrozumiał, że jakiś wrogi mu bóg, zakuty dotąd w żelazne obręcze, uwolnił się z więzów i zbuntował lud. Dzwon na wieży w przerażeniu nagle począł dzwonić i dźwięki, płynąc przez nocne mroki, wzywały na pomoc, jak wzywa ratunku tonący.

Chociaż wszyscy ci mężowie byli mocni, jednakże mocniejszy był sok jęczmienia i żyta, który w nich wstąpił. Jeden po drugim ustawiali w swojej pracy i kiedy, na ementarz przybiegli ludzie na pomoc — znaleźli tylko bezwładne i chrapiące ciała, co przedwcześnie pokładły się na mogiłach. Ale to chrapanie było przyjemne leżącym w głębi ziemi. Przypominało ono nieboszczykom ich własne ziemskie życie, kiedy opaleni przez letnie słońce, rozpoczynali na targu walkę z jęczmieniem i chmielem, który tak samowalili ich z nóg, wytańczywszy uprzednio należycie.

Ponieważ nie mogli inaczej uczestniczyć

podległości Łotwy



Widok na Rynek starej Rygi



PĒRCIET

UZVARAS LAUKUMA LOTERIJAS LOZES

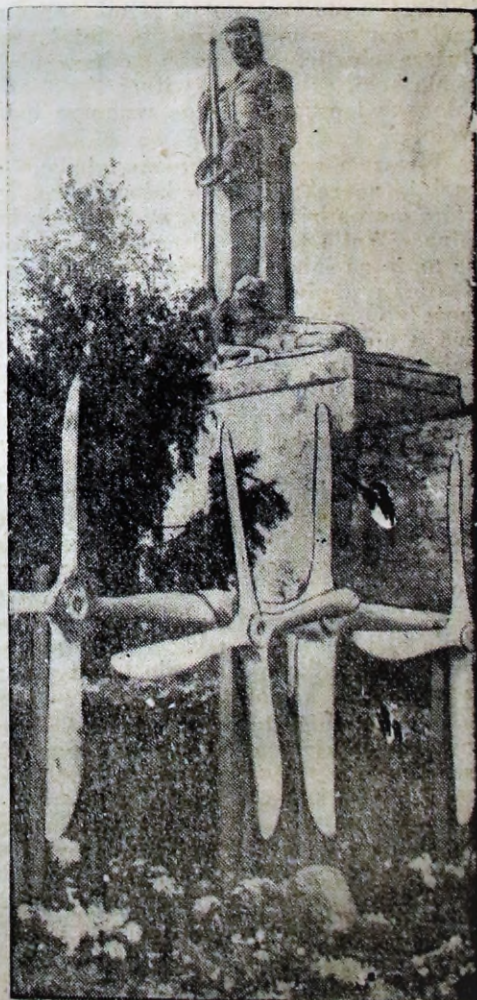
LOTERIJA IR		LOTERIJAS VINNESTI		1 VINNESTI PAR LA 100.000	
LOZES (zelta)	ar 4 num. katra	SADALAS SADI:		10 VINNESTI PA	10.000
25.000	(sudraba) - 3	20	1000	1000	1000
40.000	(dzelas) - 2	80	500	500	500
60.000	- 1	100	100	100	100
80.000	- 1	800	25	25	25
100.000	- 1	5.000	10	10	10
		45.000	5	5	5

IZLOZE 1938.g. 26. JANVARI

U góry:
Afisz propagandowy
loterii parku Zwycięstwa (Uzvaras)

Na lewo:
Fragment Cmentarza
poległych w stolicy

Na prawo:
Matka Łotwa — sta-
tua na Cmentarzu
poległych w Rydze



żyć w zabawach żywych, umarli ukazywali się w snach leżącym na ich nagrobkach. Pijani jęczeli i miotali się wtedy w przerażeniu, jak powiązane konie, bo zmyry zdawały się dusić. Niejeden, co się budził, a nie miał sił wstać, widząc krzyże dokola, zaczynał rozmowę z wyśnionymi przodkami, inny znowu, co potrafił stanąć na nogi, próbował uciekać, lecz w ciemności trafiał na krzyże i w końcu pozostawał równieź na miejscu.

Ludzie, którzy przybyli na ratunek kościoła, usiedli przed jego drzwiami. Nie osadzili oni pijaków surowo, bo pomyśleli, że taka przygoda może zdarzyć się każdemu, kto ośmieli się walczyć z silniejszym. A że w dusze ich zaczął zakradać się strach, gdy tak widzieli się nocą w nielicznym gronie na tym polu umarłych, wtedy, pomówiwszy ze sobą, przynieśli w glinianych naczyniach coś do wypicia, dla zażegnania budzących się obaw. Toteż i ich spotkanie po pewnym czasie los wspólny wszystkich stworzeń: zasnęły z głowami na progu kościoła.

Na drogach, które wiodły we wszyst-

kich kierunkach, zaturkotały ostatnie wozy i przebrzmiały ostatnie porykiwania zwierząt. Tylko od czasu do czasu tu i ówdzie słyszało się meudolne próby śpiewu jakiegoś samotnego wędrowca, który próbował rozpocząć piosenkę, lecz, zaplątawszy się w swoich pijackich rojejniach, jak ryba w sieci, utykał w pół drogi.

Jak Lielupe w okresie powodzi, tak mieszkańcy Żemgalii raz do roku występują z brzegów, by potem znowu wrócić do swoich domów, gdzie czekają wypełnione po brzegi przegrody z pszenicą. Lecz wrażenia z dnia targowego opowiadają potem przez szereg lat, aż opowieści osiągną pełnię i będą podobne do kłębka, którego początek i koniec starannie ukryto. Lud jest wielkim przedzarczem i tkaczem: jego przędza się nie płącze, a kołowrotek kręci równo i nić biegnie bez końca. Palce ludu są zwijne i subtelna lniana nić płynie przez nie, jak melodia. I tylko czasem w chwilach świątecznych albo podczas zimowych wieczorów jakiś kłębek wypada mu z pamięci i toczy się złoty przed oczyma.

Rudolf Blaumanis

Tłumaczyła Wanda Ilnatowiczówna

Przymrozek na wiosnę

W górze — błękitne niebo, polyskujące obłoczki i niekończące się skowronkowe trele, w dole — jaskrawa zieleń, białe kwiecie, przerozmaity aromat, ruchliwe ręce i zew radości w sercach.

Ruchliwość rąk, radość w sercach — nie wiem, czy było to udziałem wszystkich. Ale Andrzej Wanagów prawdopodobnie tego doświadczał. Choć słońce wskazywało dopiero wczesną śniadaniową porę, olbrzymie pole — łagodne wzniesienie po środku łąki — było już prawie do połowy zaoraane, a zarumieniona twarz chłopca i parujący konik świadczyli wymownie, że nie obeszła się ta praca bez wysiłku. Zakończywszy brudę przy bujnym krzaku wierzby, który rozświecał się na brzegu miedzy, zatrzymał gnadosza, pług mocno wepchnął w ziemię, a sam opadł w cieniu wierzby. Unosił się tu tak mocny gorzkawo-słodki zapach, że wydal się Andzejowi prawie nieprzyjemnym. Wyjął więc scyzoryk, wyciął nisko rosącą bujną gałązkę i wraz z nią poczołgał się dalej. Wtedy zdjął czapkę i, wesolo podśpiewując, zaczął ją mać kwiatami.

Raidaidaida! Upiększona czapka wyleciała w powietrze i upadła na jaskrawą zieleń pola, a chłopak się śmiał. Leżysz tam, głupia czapko, i nie wiesz nawet, czy skowronki śpiewają, czy też wyją burze jesieni! Trala lala luli! Co za cudowna pogoda! Serce się śmieje z radości... Andrzej wyciągnął się na ziemi, przymknął oczy i, uśmiechając się, leżał tak dłuższą chwilę. Słoneczko odpowiadało uśmiechem, całowało kwitnące policzki chłopaka i osuszało jego wilgotne białe czoło.

Wreszcie podniósł znowu głowę, oparł ją na rękę i spoglądał na górę, za którą można było dojrzeć wierzchołek kominu. Wątła smużka dymu wskazywała na to, że na śniadanie będzie coś ciepłego. Kto też przyniesie mu to śniadanie. Ona może? O, niebiosy, sprawcie, by właśnie ona, a nie Aniela czy stara Liza! I chłopak patrzył w skupieniu na górę, aż po sześciu, siedmiu minutach oczekiwania ujrzał na niej jasnorożową chusteczkę, ciemnoróżową bluzkę, biały fartuch i szarą spódnice. Uśmiech jego stał się jeszcze weselszy, a jego spojrzenie towarzyszyło dziewczynie, gdy szła z góry na dół przez pole i nie cofnęło się też wtedy, gdy złożyła białe zawiniątko w cieniu wierzbowego krzaka.

— „Chodź jeść” zapraszała stojąc i wodziła źdźbłem po twarzy. „A jakie pożywne! Żeby tylko nie ostygło. Jest kasza z mięsem. I kartofle.”

— „Przynies tu”, powiedział Andrzej, przekomarzającym się uprzejmym głosem.

— „O ty, leniuchu! Cóż to i wstać już nie potrafisz? I w ogóle, czy w słońcu jest przyjemniej, niż tu?”

— „Za mocny jest dla mnie ten zapach — tak blisko.” — odparł chłopak, a dziewczyna wzięła śniadanie i położyła je obok Andrzeja. Ten chciał uchwycić jej ręce, lecz się zreźnie usunęła.

— „Lajdaku!”

Chłopak roześmiał się apetycznie, otworzył zawiniątko i zaczął się posilać.

— „Czy ty nie będziesz jadła?”

— „W domu już jadłam.”

— „Ach tak!.. Ale mogłabyś spożyć jakiś kasek wraz ze mną. Przecież szłaś taki szmat drogi!”

— „Nie, nie.”

— „Zobacz jaki ładny kasek. Tak u przejmie patrzy w twoją stronę. Mogłabyś przecież zlitować się nad nim.”

— „Daj mi spokój, jedz sam.”

— „No, to idź, podnieś moją czapkę.”

— „Gdzież ona?... A, tam! Rzuciłeś ją w jakiegoś ptaka? I ukwiecona! Przecież mówiłeś, że ten zapach jest za silny!”

— „Za silny z całego krzaka, ale nie z jednej gałązki... Gdy jest tego za dużo — wtedy jest gorzko. Z jednej gałązki przyjemny zapach. To tak właśnie, jak ty.”

— „Jak to, co jak ja?”

— „Widzisz, gdy tak za bardzo mi się stawiasz, wtedy jesteś gorzka, ale jeżeli tylko tak troszkę, wtedy podobasz mi się ogromnie.”

— „Och, podobam mu się... Masz swoją czapkę.”

I cisnęła czapkę, a zrobiła to tak zreźnie, że ta upadła wprost na głowę Andrzeja.

Andrzej poprawił ją na głowie i skinął na dziewczynę, by usiadła.

— „Chodź — że, bądź dobra.”

Dziewczyna ulokowała się opodal na miedzy i szelmowsko spoglądała na niego.

— „No, więc siedź. I cóż dalej? Dlaczego tak upiększyłeś swoją czapkę?”

Chłopiec zamyślił się głęboko na chwilę, a potem nagle powiedział odważnie: — „Dlatego, że pójdę w swaty do Heleny.”

— „W swaty? Do Heleny? Do której Heleny?”

— „Do tej właśnie, która tam na miedzy siedzi.”

— „Wdzieliście go! To tak!” — wykrzyknęła dziewczyna przeciągle. — „Patrzcie, jaka odwaga! Ale jeżeli dostaniesz kosza — co wtedy braciszku?”

— „Dlaczego mam dostać kosza? Czy myślisz, że jej się nie spodobam?”

— „Nie o to chodzi, ale... ale...”

— „Więc o co! Że są inni odpowiedniejsi konkurencji?” przerwał jej Andrzej nieco drżącym głosem.

— „Ach, co tam inni! Wiesz przecież, że owszem — są. Lecz co tam oni! Ale jej się nie chce wychodzić. Jest jeszcze tak młoda, posag jeszcze nieprzygotowany, kołdra niewytkana...”

— „Przystanę nawet na starą opończę, niech tylko się zgodzi.”

— „Ty! Wierzę w to! Ciekawe na co byś w ogóle nie przystał? Ale tak nie może być. Do wszystkiego jest potrzebna znajomość rzeczy.”

— „Ach, znajomość rzeczy! Idźże, Heleno, doprowadzisz mnie swoją znajomością rzeczy do wariactwa! No, powiedz, czemu nie możesz wyjść za mnie?”

— „Nie zaczynaj tylko znów skamleć. Bo zaraz mnie tu nie będzie. Zobacz, ile piękna wkoło! I w takiej chwili ty możesz myśleć o żeniactwie?”

— „Właśnie tylko w takiej chwili... bo gdzie ty, człeczko, oczu nie obróciś, tam ci... Ach, w takich dniach o Tobie nie mogę przestać myśleć! Kochana Lenko, powiedz, że „tak”. Rzeknij — że „tak”.

— „Czy już się najadłeś?”

— „Proszę, odpowiedz mi.”

— „A ja się pytam, czy jesteś syty? Bo pójdę sobie.”

— „Czekaj, czekaj, ja jem jeszcze!” — wykrzyknął Andrzej i znowu zaczął zajadać jedynie po to, aby Helena jeszcze chwilę przy nim została. — „Widocznie gospodarz ci się oświadczył?” dorzucił Andrzej głosem nieco przygnębionym.

— „Oświadczył się, rzeczywiście”, odparła, „ale za takie straszycie... Hm... tego nie, tylko nie to.”

— „Ale on porządny i zamożny człowiek przecież”, ciągnął chłopak, chcąc dowiedzieć się, co też ona jeszcze myśli o rywalu.

— „Porządny i zamożny? Porządny i zamożny człowiek! Gdybym za każdego porządnego i zamożnego człowieka chciał iść, to można byłoby kajdany ukuć z pierścieni! Porządny i zamożny — głupstwo!”

— „No, to ci w końcu nie innego nie pozostaje, jak ze mną pójść do księdza, powiedział Andrzej. Poczem złożył scyzoryk, przyglądał wasy i wskoczył na równe nogi.

W tej samej chwili zerwała się i Helena.

Andrzej zbliżał się do niej ze śmiałym uśmiechem.

Helena obejrzała się w stronę krzaków. — „Po co idziesz!” wykrzyknęła. Tego i tak nie będzie. Owinię sobie głowę fartuchem.” I skryła się za krzakiem, gdzie dopadł jej Andrzej i objął.

— „Andrzeju, wykrzyknęła Helena ostrzegawczo i nieuprzejmie. Całusa nie będziesz miał!” Określiła głowę fartuchem, ale on go zerwał i kilkakrotnie raz po raz ucałował dziewczynę. Nie bronila się już i gdy Andrzej znowu przymilnie ją zapytywał, czy wyjdzie za niego, choć odrzekła —

(DCV)

FILIA DAUGAWPILSKA ZPM

WIECZÓR

13. listopada we własnym lokalu — przy ul. Warszawas 30 — urządza
KONCERT ↗ BALET ↗ ŻYWE OBRAZY

Wstęp od Ls 1,50 do Ls 0,50.

Tańce do godz. 3. rano

ANNA KOLUMNA MŁODYCH

Stefan Znicz

Nasze walne zebrania

Daugawpils, w listopadzie

W najbliższym czasie we wszystkich filiach ZPM odbędą się walne zebrania, których znaczenie jest — w życiu organizacji — zasadnicze. Walne wyborcze zebranie członków filii — to nie jest takie sobie zebranie, które odbywa się przy tej czy innej okazji od czasu do czasu. Walne zebranie jest wydarzeniem dorocznym, utrwalonym statutowo i zwyczajowo, więc powinno być jednym z najdonioślejszych zjawisk w życiu filii. Niestety, nie wszyscy członkowie zdają sobie sprawę ze znaczenia i roli walnego zebrania w życiu organizacji. Są nawet tacy, co go wcale nie spostrzegają, dla których ono wcale nie istnieje. Oczywiście, są to marnotrawni synowie własnej organizacji, w której znaleźli się przez przypadek i przez szczególny zbieg okoliczności w niej pozostają.

Organizacja istnieje i działa, spełnia swoje zadania i rozwija się w okresach zawartych między jednym a drugim walnym zebraniem, na którym ogólna wola członków postanawia o władzach filii na cały rok przyszły.

Jaki gospodarz — taka gospodarka. Jaki pan — taki koń. Jaki zarząd — taka filia. Za pomocą tych porównań jak wytrychem można otworzyć drzwi, kryjące tajemnicę różnicy między jedną gospodarką a drugą, między tą filią a tamtą. Wyśtarczy uważnie przyrzec się środowisku, w którym żyjemy, a łatwo te różnice wyjdą na jaw. Tuż o miedzę graniczą ze sobą dwa gospodarstwa o powierzchni 20 ha każde, o bardzo podobnej glebie, z takimi samymi zabudowaniami, o całkiem podobnych do siebie warunkach zewnętrznych. Ale na jednym z tych gospodarstw panuje nędza i ubóstwo, gdy na drugim — ład i dostatek. Skąd taka różnica? Dlaczego? Dużo zależy od ręki kierowniczej. Na każdym z tych gospodarstw gospodaruje inny człowiek. Na jednym — energiczny, na drugim — niezdecydowany; tu — pracowity, tam — leniwy, tu — przedsiębiorczy, tam — niezaradny. Jakże te gospodarstwa mają być do siebie podobne, kiedy tak różni są gospodarze?

Żupelne podobieństwo zaobserwujemy przyglądając się pracy poszczególnych filii. W jednej życie wre i kipi, w innej — wszechwładny panuje zastój i cisza. No, tak! Ale bo w tej filii jest energiczny prezes, sekretarz również do rzeczy, a i cały zarząd tak jakoś dobrany, że nie tylko wysuwa coraz to nowe projekty, lecz również co pomysły — to robi, nie czekając lepszych czasów i pogody przy której nawet gruski na wierzbie urosłyby. A w tamtej — każdy członek zarządu ciągnie w swoją stronę. Wygląda to tak, że gdy jeden chce tańczyć, inny woli czytać, tamten znów śpiewać, następny grać, a ten ostatni wogóle niczego sobie nie życzy, prócz tak zwanego „świętego spokoju”.

Trudno takim ludziom porozumieć się ze sobą. Praca filii na tym cierpi, organizacja traci.

Przed walnym zebraniem poważnie się należy zastanowić kogo i dlaczego należy powołać do zarządu. Nie każdy ma możliwość, zdolności i czas, by ofiarnie i skutecznie prowadzić pracę społeczną. Nie każdy potrafi kierować filią i zapewnić jej należyty rozwój. Ale w każdej filii są jednostki, które włożony na nich ciężar pracy społecznej potrafią udźwignąć.

Do zarządu powinni wejść ci, o których wiecie, że chcą pracować dla dobra ogółu i posiadają ku temu dostateczne zasoby wiedzy i doświadczenia, jak również iskrę zapалу niezbędną we wszelkich poczynaniach społecznych. Być w zarządzie — to honor, ale jednocześnie — wielka odpowiedzialność przed własnym sumieniem, przed filią, przed całą organizacją i wreszcie przed całym naszym społeczeństwem. To też niech nikt nie uchyla się od zaszczytowego obowiązku, ale też niech nikt nie sądzi, że zajęcie miejsca w zarządzie, to już zasługa sama przez się. Nie! To dopiero początek, to tylko punkt wyjścia, od którego należy mierzyć drogę, jaką pod przewodnictwem zarządu w ciągu roku kroczyć będzie praca filii. A każdy w dobrze pracującym zarządzie ma roboty nie mało. Prezes, sekretarz, skarbnik, wiceprezes i członek zarządu. Każdy ma do spełnienia nie tylko określone z tytułu zajmowanego stanowiska zadanie, ale również szersze obowiązki, wynikające z podejmowanych przez filię planów.

Zasiadanie w zarządzie, to nie tylko przyjemność — to również służba. A służba społeczeństwu i narodowi jest najszlachetniejszym, lecz jednocześnie najtrudniejszym zadaniem człowieka. Niech nikt nie cofa się przed tą twardą służbą, narzucaną przez samo życie.

O ile walne zebranie ma spełnić swoje ważne zadanie musi ono być dobrze przygotowane. Jest to obowiązek ustępującego zarządu. Należy na posiedzeniu w czasie ustalić miejsce i termin walnego zebrania najdogodniejszy dla większości członków. Należy o tym powiadomić Zarząd Główny, który w miarę możliwości deleguje swego przedstawiciela na walne zebrania filii. Wszyscy członkowie filii powinni być we właściwym czasie powiadomieni o walnym zebraniu. Wywieście powiadomienie w świetlicy, rozpiszcie powiadomienia i doręczycie je poszczególnym członkom — to obowiązek zarządu. Ustępujący zarząd powinien również przygotować sprawozdanie z działalności filii, dając szczegółowy przegląd prac podjętych i przeprowadzonych przez filię oraz zamierzonych, lecz nie zrealizowanych, pamiętając jednak, że same dobre chęci nie poparte czynem — nie są wystarczającym miernikiem pracy społecznej.

Gorsze warunki zewnętrzne stawiają

niektóre filie w trudniejszą sytuację. Ale nie ma tak trudnych warunków, w których zahamowany mógłby być każdy przejaw życia społecznego. Wytrwałość i nieustępliwość pokona wszelkie przeszkody. Dziś jest trudno, jutro będzie łatwiej. Tylko nie cofać się, nie porzucać, nie opuszczać raz zajętej placówki. Trwać i wytrwać, choćby się wydawało, że wszystko jest bezcelowe i niepotrzebne.

Nie przerażać się faktem, jeżeli w tej czy innej filii bilans pracy za okres ubiegły okaże się zbyt niski, prawie bez żadnej dodatniej pozycji, zamknięty samymi stratami. Stwierdzenie takiego stanu rzeczy powinno być zachętą i bodźcem do zdwojonego wysiłku na przyszłość, nie zaś powodem do całkowitego opuszczenia rąk.

Wielki wychowawca Narodu Polskiego Józef Piłsudski powiedział: „Być zwyciężonym i nie ulec — to zwycięstwo. Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska”. Wyrabiamy w sobie trwałą odporność na niepowodzenia, a nigdy nie poniesiemy całkowitej klęski. Niepowodzenia są zjawiskiem przejściowym, przemijającym, jak niepogoda i deszcze pomimo że trwają nieraz przez okres dłuższy.

Walne zebranie powinno podnieść na duchu wątpiących i słabej wiary oraz dodać sił tym, którzy nie żalują własnego wysiłku dla utrzymania naszych polskich placówek społecznych w najbardziej niesprzyjających warunkach zewnętrznych.

W. Tom.

Nudzimy się!..

Rezekne, na jesieni

Szaro... Bo i jaka jest właściwie późna jesień? Szara. Znikło złoto i purpura, znikły szmaragdy i perły rosy. Jest bezbarwnie... Wieczorem w ogrodzie ciężko spada szerniały, późniony liść i szeleści jak smutne westchnienie. Las, łąka, sad — niewyczerpane źródło zachwyty, gdzieś szukali wycieczki dla duszy i ciała, stają się sennie jakieś, niegościnnie i obce. Wszędzie pustka, ptaki odleciały... Mybyśmy też poleciali nad lazurowe morze, do gorących piasków, ale nie mamy skrzydeł, więc zostajemy i czekamy — nowej wiosny.

Tymczasem zaś trzeba coś robić, znaleźć jakieś zajęcie czy rozrywkę. Śliczną, zieloną zwykle, Rezekne wygląda ponuro i nieprzytulnie. Uśmiechy opadły wraz z liśćmi. A życie bez uśmiechu — to grobowiec.

Tak! Łatwo powiedzieć: uśmiechajcie się, śmieście się, cieszcicie się! — kiedy jest tak szalenie — nudno!

Po pracy całodziennej spacer nie łączy już: deszcz i chłód zmuszają nas do pozostania w domu. Czytanie i robotki nie mogą wypełnić całkowicie wolnego czasu: zaczynamy poziewać i wolamy do długich godzin jesiennego zmierzchu — „nudzę się”!

Wielkie miasto ma operę, teatr, kina,

wreszcie tęcze światła w długie ciemne wieczory. My — jedno kino i czasem coś w teatrze.

Niektórzy przypominają sobie wówczas, że istnieje przecie jakaś czytelnia, świetlica, więc na chwilę błyska nadzieja, że tam może znajdą rozrywkę. Ale już u progu nadzieja pierzcha. I jak nie ma uciec, jeśli nikt nas nie bierze w objęcia, nikt serdecznie nie prosi usiąść.

Grupka przy fortepianie coś śpiewa i nie patrzy wcale w stronę drzwi, inni zajęci są gazetami, jeszcze inni przy szafce (podobno to biblioteczka) przeglądają katalog. Albo łązi ktoś i pyta, czy nie ma chętnych do dyżuru, czy ten lub ów nie mógłby wygłosić odczytu, a możeby wziął czynny udział w urządzeniu wieczoru świetlicowego. A ci, znudzeni, z przerażeniem słuchają tego i co prędzej głośno wołają: „Nie, nie mam czasu właśnie tego wieczoru, właśnie w tym tygodniu...”

Tak strasznie zajęci i tak okrutnie znudzeni!?

Dziwne...

I dlaczego jedni członkowie są gospodarzami w lokalu filii, inni tylko gośćmi. Przecież to dom dla nas wspólny! A żeby taki „gość” ofiarował chociaż jeden swój pomysł, chociaż godzinę czasu na korzyść tego wspólnego domu — dopiero zrozumiałby, jaką radość daje najmniejszy, wykonany dla dobra ogółu czyn! Zapomniałby, że istnieje ława nuda na świecie. Bowiem zwykła nawet, żmudna praca na chleb powszedni staje się drogą i jasną, daje nam zadowolenie, jeśli w nią włożymy duszę, jeśli rozumiemy jej celowość. A cóż dopiero praca dla idei!

Rzucmy więc nudę daleko za siebie, idźmy do świetlicy i przyłączmy się do wspólnej pracy. Nie czekajmy, aby nas zaproszono do zawieszenia obrazu, czy wygłoszenia odczytu. Pomyślmy, co możemy dać z siebie i nieśmy ten najskromniejszy nawet dar chętnie do wspólnego domu, dla naszej wielkiej rodziny.

Nie powinno tu być przeszkodą ani stanowisko społeczne, ani stan materialny, ani stopień wykształcenia. Wszyscy jesteśmy równi wobec tej pracy — każdy niech da to, na co go stać. Nie odkładajmy tego na później, od dziś już zabierajmy się wszyscy do pracy. Tyle jest do zrobienia! — Ozdóbmy świetlicę, urządzmy bogaty wieczór świetlicowy, urozmaicony wieczór taneczny, zabierzmy się do gazetki ściennej, pomyślmy o wieczorze dyskusyjnym... A ciągle brak rąk, brak chętnych... Jak weźmiemy się ochoczo a żywo do roboty — ręczę, że nasza nuda małomiejska pójdzie gdzie indziej szukać schronienia na jesień.

Właśnie jesień... Okres, kiedy we wszystkich filiach zaczyna się ruch. A żeby tak ruch ten ożywić jeszcze przez ogłoszenie np. konkursu na najlepszy wieczór świetlicowy?

Konkurs ten wyobrażam sobie tak: — każda filia obmyśli i przeprowadzi u siebie możliwie najpomysłowiej i najlepiej wieczór świetlicowy. Następnie opisze go szczegółowo i prześle opis do „Awangardy”. Po zamieszczeniu wszystkich nadesłanych opisów można urządzić głosowanie albo ogólną dyskusję na łamach „Naszego Życia” na temat oceny tych wieczorów. Dobrze by było gdyby Zarząd Główny zechciał wziąć w tym udział — t. zn. żeby wyznaczył termin nadsyłania tych opisów, a może nawet nagrodę dla filii, która urządzi najlepiej taki wieczór.

A może urządzimy jakiś inny konkurs?!

Kronika życia bieżącego

Lepaja

OSTATNIE PRZEDSTAWIENIE KUKIELKOWE w Lepai, niestety, nie zgromadziło wśród widzów większej ilości dzieci, dla których w pierwszym rzędzie było przeznaczone.

Zespół kukielkowy filii miejscowej ZPM wykażal się dobrym przygotowaniem. Bajka „O Kasi, co gąski zgubiła” przemówiła do wszystkich żywymi melodiami, barwnością dekoracji i ruchliwością lalek, które przywiezione zostały na gościny występ z Daugawpilsu.

Daugawpils

TRENUJEMY DZIO-DO. Grupa sportowej sekcji męskiej filii Daugawpilskiej ZPM rozpoczęła treningi podług systemu dzio-do.

Wszyscy, którzy chcą bliżej i praktycznie zaznajomić się z tym wszechstronnym systemem mogą się jeszcze zgłosić do instruktora — p. A. Sosnowskiego.

Przy okazji warto zaznaczyć, że walka podług systemu dzio-do została zaliczona do międzynarodowych konkurencyjnych sportowych, co świadczy o jej popularności.

Po raz pierwszy międzynarodowe zawody w tej ciekawej walce odbędą się na olimpiadzie tckijskiej w r. 1940. Udział zgłosiły Japonia i Ameryka.

Porażka PIŁKARZY. Sezon piłkarski przedurza się niespodzianie, wykorzystując sprzyjające warunki atmosferyczne bieżącej jesieni. Ubiegłej

niedzieli odbyło się kolejne spotkanie ligowe między Kolejowymi Aizsargami a filią Daugawpilską ZPM (Lechią). Ostatnia poniosła klęskę, przegrywając mecz w stosunku 1:13.

Posiń

NA SKUTEK STARAŃ MIEJSCOWEJ FILII „Promienia” w niedzielę 21. b. m. odbędzie się wieczór programowy-taneczny w lokalu posińskiej polskiej szkoły podstawowej.

Program wykona zespół kukielkowy filii Rezekneńskiej ZPM, dając przedstawienie „O Kasi, co gąski zgubiła”. Miejscowe siły wykonują inwencjonalne piosenek.

Jasnuiza

W ŚWIETLICY FILII JASMUJSKIEJ ZPM w Feldhofie odbyła się ostatnio impreza oświatowo-rozrywkowa, na którą się złożyła pogawędka na temat uprawiania sportów zimowych oraz tańce. Pogawędkę przeprowadził p. Henryk Wiścicki.

Zabawa taneczna miała przebieg bardzo ożywy.

TEATRZYK KUKIELKOWY ZPM
W niedzielę 14. listopada o godz. 19 w
Birżach przedstawienie bajki
M. KOWNACKIEJ
„O Kasi, co gąski zgubiła”

Po przedstawieniu
tańce.
Wejście od Ls 0,70 do 0,20.

Obecni na uroczystości poświęcenia polskiej pracowni życia, kroju i robót ręcznych 23. ub. m. założonej przez Polskie Stowarzyszenie św. Wincentego a Paulo w Rydze.

Poświęcenia dokonał ks. J. Buturowicz.

W środku poseł nadzwyczajny R. P. w Lotwie minister Fr. Charwat z Małżonką (druga z prawej).



Władysław Zachariasiewicz

(Dokończenie)

OBRADUJMY

Po przeprowadzonej dyskusji przewodniczący zarządza głosowanie i wtedy nie udziela już nikomu głosu w danej sprawie. Dla uwypuklenia obrad, przewodniczący może streścić w paru zdaniach wynik dyskusji, poczem odczytuje zwykle jeszcze raz wnioski.

Głosowanie odbywa się zwykle przez podniesienie rąk. Regulamin może przewidzieć głosowanie tajne np. przy wyborze władz. Poza tym głosowanie tajne może się odbywać na podstawie wniosku, uchwalonego przez większość obecnych, upoważnionych do głosowania lub, jak przewidują niektóre regulaminy, np. na żądanie 1/3 obecnych.

Sposób głosowania tajnego oznacza zwykle przewodniczący.

O uchwaleniu każdego wniosku rozstrzyga większość, która może być zwyczajna (względna), bezwzględna lub kwalifikowana. Zwyczajna większość oznacza największą ilość głosów, bez względu na ilość wstrzymujących się.

Bezwzględna jest, gdy za wnioskiem głosuje co najmniej połowa obecnych, upoważnionych do głosowania plus co najmniej jeden.

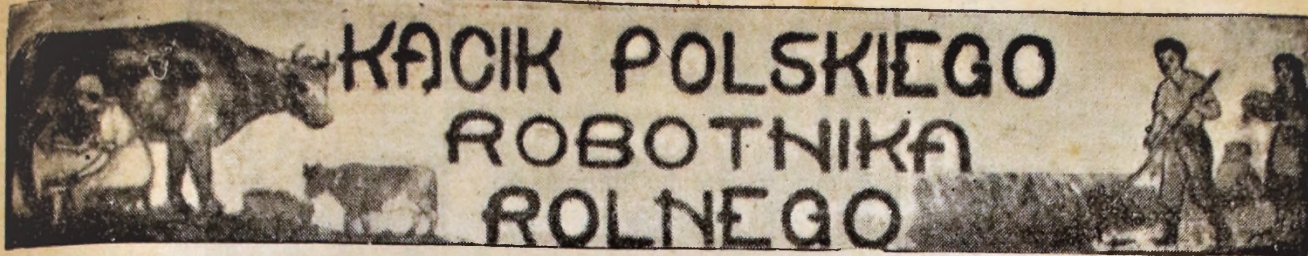
Oznaczenie kwalifikowanej większości, dotyczącej zwykle wniosków o zasadniczym znaczeniu, zawiera statut lub regulamin np. uchwały o zmianie statutu

organizacji wymagają najczęściej większości 1/3 obecnych — uchwała o rozwiązaniu organizacji może być powzięta na zebraniu przy obecności 1/3 członków, większością 3/4 głosów.

Przewodniczący winien czuwać, by przemawiający trzymali się przedmiotu rozprawy. Regulamin obrad przewidują pewne sankcje za niesubordynację wobec przepisów porządkowych organizacji i postanowień przewodniczącego. Najłatwiejszą z nich jest napomnienie, przywołanie do „rzeczy” lub do „porządku”. Przy przemawianiu, po dwukrotnym bezskutecznym napomnieniu, przewodniczący może odebrać głos. Pozbawiony może, jeżeli to przewiduje regulamin, odwołać się do o-rzeczenia zebrania, które decyduje natychmiast bez dyskusji.

Sankcją najsilniejszą jest wykluczenie z zebrania, poprzedzone zwyczajnie trzema napomnieniami.

Tych kilka uwag, dotyczących zasad racjonalnego obradowania winno przyjść z pomocą organizacjom przy układaniu regulaminów obrad, a działaczom społecznym dostarczyć praktycznych wskazówek w ich pracy organizacyjnej. W dalszej konsekwencji może przyczynić się choć w drobnej mierze do usprawnienia obrad i oparcia ich na pewnych ustalonych zasadach



KACIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Stary Bartłomieju

— „Cóż to była za radość!..”

Czego tylko nie ma w tych Waszych listach! Bo patrzcie, robotnik A. Stepulski nadsyła nawet zadania do „Naszego Życia”. Niestety, zadań tych zamieścić nie możemy, bo już rok temu je zamieszczaaliśmy. Ale coś innego — chętnie. Czekamy.

Robotnik A. Dubowik nadsyła wiersz. Opowiada w nim dzieje robotnicy, która przyjechała na Łotwę szukać pieniędzy, a znalazła męża. „Za łotewskie łaty — mąż ci będzie bogaty” — pisze A. Dubowik, ale my dodać musimy, że z tym „dostaniem” męża, to nie wszystkim tak łatwo przychodzi. Częściej dziewczyna dostaje... dziecko i ze wstydem musi wracać do swoich. Dlatego też nie trzeba być naiwną i wierzyć człowiekowi, którego dopiero się poznało, że zaraz poprowadzi do ołtarza. Nawet jeśli tak i będzie — to

stem już drugi rok z kolei, a jednak to śliczne i pożyteczne piśmko, jakim jest „Nasze Życie” tylko w tym roku przypadkowo dostało mi się do ręki. A było to tak: przyjechałam aż do Kurzeme na roboty rolne wraz z jednym robotnikiem polskim. Gospodarka duża, robotników też sporo, ale nas — Polaków — tylko dwoje. Było mi bardzo smutno, prawie niemożliwie, bo tamci wszyscy rozmawiają po litewsku albo po łotewsku, tylko my dwoje trzymamy się na stronie. Dopiero później przyłożyłam się do języka łotewskiego, bo tam, gdzie byłam w przeszłym roku, rozmawiano przeważnie po rosyjsku. Gdy odżyliśmy dwa i pół miesiąca, nagle — ni z tego ni z owego — zachorowałam na zapalenie ślepej kiszki i lekarz, do którego się udałam, zalecił bezpośrednio udać się do szpitala na operację. Po powrocie ze szpitala nie mogłam nie tylko pracować, ale nawet chodzić. Bardzo się nudziłam: ani coś zrobić, ani przeczytać, — bardzo żałowałam, że nie wzięłam ze sobą z Polski jakieś książeczki. Pewnej niedzieli poszedł kolega do pewnej kolonii, w której, jak mówiono, są polscy robotnicy. Przeszedł, ja rozpytuje, co tam słychać, może mają jakie pisma. Powiada, że widział jakieś gazety, prawdopodobnie polskie, ale nię miał czasu nimi się zainteresować. Ledwo dojechałam następnej niedzieli, proszę go, ażeby poszedł i poprosił o gazetkę. Usłuchał mej prośby i przynosi cały pęk numerów „Naszego Życia”. Cóż to była za radość dla mnie, która się obawiałam, że zgine w tej dalekiej stronie, daleko od ukochanej Ojczyzny naszej! Więc z tego powodu i moja bezczynność została ukrócona. Od tamtego czasu dzięki swemu uprzejmemu kole-



Z podróży Konsula R. P. w Rydze po Kurzeme: przedstawiciel polskiego MSZ-tu i Łotewskiej Izby Rolniczej wśród polskich robotników sezonowych

dze, a Waszemu prenumeratorem p. Ludwikowi Malachowskiemu, zawsze regularnie jestem zaopatrywana w gazetkę „Nasze Życie”. Mój kolega, który pracuje ze mną, wcale nie uznaje czytania, powiada, że mu to nie w głowie, podczas gdy ja przepadam za czytaniem. Są tam przecież różne ciekawe wiadomości z Polski naszej kochanej, jest Ewangelia św. na każdą niedzielę, którą gdy przeczytam to jakbym była na Mszy św. i słuchała kazania proboszcza. Życzę Ci, kochane „Nasze Życie”, jak najlepszego powodzenia w Twojej owocnej pracy i nawracaniu Rodaków na dobrą drogę. Z poważaniem: polska robotnica rolna z powiatu Brasławskiego — Helena Jermakowiczówna.“

Nasze porady i odpowiedzi

M. Szezelkun — Ligatne. Posady, o której Pan pisze, nie może Pan otrzymać, gdyż ma Pan prawo pobytu w Łotwie tylko jako robotnik rolny.

E. Robak — Sesawa. Umowę z pracodawcą należy zawierać na gotowych już blankietach, które można otrzymać w gminie i w biurach pracy. Aby otrzymać pozwolenie na ponowny wyjazd do Łotwy, będzie Pan musiał przed wyjazdem z Polski udać się do starosty, okazać mu swój kontrakt i otrzymać odpowiednie pozwolenie na wyjazd.

F. Grzybowski — Andrani. Proszę o nadanie obywatelstwa łotewskiego należy

adresować do ministerstwa spraw wewnętrznych w Łotwie. Musimy jednak uprzedzić Pana, że żadnej prawie nadziei na zadośćuczynienie tej prośbie nie ma, gdyż obywatelstwo nadaje się tylko wtedy, gdy są ku temu poważne powody. Radzimy, by usynowienie było formalnie dokonane przed złożeniem podania o obywatelstwo.

J. Jaroszewicz — Priezkałus. Jeśli termin umowy wygasł, należy zawrzeć nowy kontrakt. Podpisywać kontrakt należy w biurze pracy. Jeśli Pan więcej niż rok pracuje już w Łotwie — premię, którą oblicuje Panu dopłacać gospodarz, można wpisać do kontraktu. Tylko w tym wy-



Z podróży Konsula R. P. w Rydze po Kurzeme: przedstawiciel polskiego MSZ-tu i Łotewskiej Izby Rolniczej wśród polskich robotników sezonowych

czyż życie może się dobrze ułożyć z osobą, której nie rozumiecie ani znacze, wśród obcych, na obcej ziemi?

Nie chcę powiedzieć? nie wychodźcie tutaj za męża, ale tylko — bądźcie ostrożne, tylko wielka miłość może usprawiedliwić Wasze postępowanie i przynieść szczęście.

Różni są ludzie na świecie i różne zresztą są robotnice: oto Józef Szylin znalazł się, jak pisze, wśród takich robotnic z Polski, które śmiały się początkowo, że sprowadza sobie, płaci i czyta „Nasze Życie”. Na początku. A teraz niejedna przychodzi i bierze nawet pismo do czytania. Któraś z nich prawda, że pismo jest „za drogę”. — „A na wódkę nie żał 5 łotów” — pisze z żalem J. Szylin i dodaje: „Ja i wódkę wypiję w miarę kiedy zechcę i palę i gazetę czytam i mam oszczędności”.

„Ale wciąż piszemy o złych robotnicach. Postępujcie więc dla odmiany o dobrej i porządnej. Pisze ona, co następuje: — Kochana Redakcjo! W Łotwie je-

padku jest pewność, że obietnica będzie spełniona. Urlop ponad 3 dni — należy od ugody Pana z gospodarzem. Formalności z urlopem załatwi Panu biuro pracy.

J. Niuziulko. — Do Konsulatu zgłaszać się Pan nie potrzebuje. Należy tylko, wyjeżdżając na dłuższy urlop, wymeldować się w miejscowej policji oraz w biurze pracy otrzymać zezwolenie na powrót do Łotwy. Prenumerata „N. Ż.” do Polski kosztuje Ls 1.50 miesięcznie.

F. Sinićówna — Brenguli. Robotnik rolny nie może telegraficznie przekazywać pieniędzy. Przekazywanie pieniędzy wymaga dziś nieco dłuższego czasu. Jedyną na to radą jest, jak stale do tego nawołujemy, **regularne**, co miesiąc lub co dwa przekazywanie pieniędzy. Wtedy i w domu z wyjątkiem pierwszych paru miesięcy, będą regularnie co miesiąc dostawali pieniądze.

C. Cybin — Baloży. Za zgodą gospodarza może Pan otrzymać urlop. Robotnikom zagranicznym, niezależnie od tego, czy mają jakieś zaświadczenie czy nie, przysługuje prawo do 50% zniżki na kolejach przy powrocie do domu lub wyjeździe na urlop. Przy nabyciu biletu należy okazać kontrakt. O zniżkę na potwórnym przyjeździe do Łotwy należy prosić starostwo. Możliwe jednak, że wyjeżdżając na urlop, będzie Pan mógł tu w Łotwie od razu kupić bilet kolejowy tam i z powrotem. Żadnych zmian co do przerachowania pieniędzy ostatnio nie zaszło.

M. Cybulski — Ergeme. O zniżkach patrz wyżej. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. I. 38. r.

J. Cyben — Katwari. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. grudnia b. r. O zapomogach na dzieci dla robotników zagranicznych nie słyszeliśmy.

J. Barańczuk i J. Grzybowski — Estonia. Przesłane przez Panów pieniądze no Ls 5.20 otrzymaliśmy i zaliczyliśmy jako prenumeratę za 4 miesiące. Mieliście więc Panowie opłaconą prenumeratę tylko do 1. października r. b.

A. Łozinko — Ciruli. Jeśli zameldował w Konsulacie swą książeczkę wojskową, nie potrzebuje Pan stawić się zanim nie dostanie osobistego wezwania. W sprawie pieniędzy radzimy napisać do Konsulatu. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. listopada b. r. Chcąc otrzymywać pismo do 1. stycznia 1958 r., musi Pan dostać jeszcze Ls 160.—

H. Markowicz — Smiltene. Dziękujemy Pani za serdeczny list i życzymy pomyslnego podróży do domu. Prenumeratę miała Pani opłaconą do 1. listopada b. r.

Wolan M. — Sacupe. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1-go grudnia 1957. g.

A. Kisarnowski — Strenczi. Na pytanie swoje znajdzie Pan wyjaśnienie w odpowiedziach pp. Niuziulko i p. Robakowa.

Br. Biźnia — Szkileni. Na mocy artykułu V-go kontraktu pracodawca musi opłacić Panu koszt podróży od miejsca zamieszkania aż do miejsca pracy. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. grudnia b. r.

K. Mieźurewski — Kaiwe. Wysyłanie pisma nie przerywaliśmy. Adresowaliśmy na p. Kaiwe. Dziś, po otrzymaniu od Pana pocztówki, adresujemy na p. Kaiwezers. Brakujące numery wysyłamy. Znaczki otrzymaliśmy. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. grudnia r. b.

Robotniku polski!

Jeśli po otrzymaniu od Administracji powiadomienia o wygaśnięciu terminu prenumeraty nie masz zamiaru dalej prenumerować «Nasze Życie»,

jeśli zmieniasz gospodarza, a wraz z nim miejsce swego pobytu,

jeśli wracasz do Polski, natychmiast powiadomiasz o tym Administrację „N. Ż.”, by nie ponosiła strat, wysyłając pismo nadaremne

Polscy robotnicy — nowi prenumeratorzy:

Ziemezonok Jan — Estonia
Hapana Piotr — Plawini
Gajk Józef — Amula
Olechnowicz Bolesław — Renc
Sliżewicz Bronisław — Lubana
Lierko Józef — Awoti
Danilowicz Br. — Rozula
Korzeniewski W. — Lagaste
Szymkiewicz Alojzy — Weselawa
Agrejkowicz Jan — Kluga
Jankum Piotr — Skujene

W Korzeniewski — Lagaste. Pomocy, porad i wskazówek udzielamy tylko naszym stałym prenumeratom, nie zaś takim, co to, jak Pan, „dawno o N. Ż. marzył” i dopiero po roku zamieszkania w Łotwie, gdy go bieda przycisnęła, przysyła 80 sant. i wymaga porad i wyjaśnień na cały szereg pytań. Jak Pan na dłuższy czas pismo zaprenumeruje — udzielimy i Panu pomocy.

J. Miśkiewicz — Gawieze. Pamiętamy o Pani i bardzo Jej dziękujemy za serdeczne słowa. — Wierszów nie możemy zamieścić, gdyż nie poruszają one tematów aktualnych, a jako wiersze liryczne nie są dostatecznie opracowane. Wysyłanie pisma nie przerywaliśmy — wciąż wysyłamy na pocztę Gawieze.

K. Gajewski — Ergli. Do Konsulatu będzie Pan musiał zwrócić się tylko przed wyjazdem, by otrzymać zaświadczenie na rower. Musi Pan mieć dowód, gdzie i kiedy rower ten Pan nabył. Pogłoski, o których Pan pisze, nie są prawdą.

J. Agrejkowicz — Kluga. Żadnych zmian w przerachowaniu pieniędzy obecnie nie zaszło. W ciągu pierwszych 5-ech lat pobytu w Łotwie robotników polskich paszporty Konsulat prolanguje bezpłatnie. Po 3-ech latach po Ls 5.— rocznie. Posyłając paszport dla prolongaty należy dołączyć na 80 sant. znaczków pocztowych na powrotną przesyłkę paszportu. Umowa między Łotwą a Polską o robotnikach rolnych zawiera się co roku. Na jakich warunkach będzie zawarta następna umowa — dziś jeszcze nie wiemy.

K. Kapiuch — Maskatu m. Posyłając książeczkę wojskową do Konsulatu dla zameldowania należy dołączyć znaczków pocztowych na Ls 0,50, na koszt powrotne do odesłania książeczki.

Od Redakcji

Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze p. Stefan Ryniewicz przesyła za naszym pośrednictwem podziękowanie robotnikowi polskiemu A. Bazylewiczowi z Serenes pag. Smaguri majas za przesłane p. Konsulowi życzenia.

Robotnica Zofia Wolczak przesyła za naszym pośrednictwem podziękowanie Konsulowi R. P. w Rydze p. Stefanowi Ryniewiczowi za nadesłane fotografie z pobytu p. Konsula w tamtych stronach podczas jednej z ostatnich wizytacji. M. in. Wolczak pisze, że „gospodarz, który był dobry, stał się obecnie jeszcze lepszy, gdyż zauważył, że nad robotnikiem polskim w Łotwie roztozona jest serdeczna opieka”.

Witold Rodziewicz, Wilejka (Polska). — Serdecznie Panu dziękujemy za współpracę z naszym pismem oraz za materiał nadsyłany do „Kącika Polskiego Robotnika Rolnego”. Dziękujemy również za serdeczne pozdrowienia Pańskie i dzieci szkoły powszechnej w Wilejce.

H Rostkowski

MIASTO

Nie urzekniesz nas swoją wspaniałością domów i wielkomięjskich ulic zgiełkiem nie zakrzyczysz, ani nie potrafisz wmówić dziś nikomu swej pseudo-kultury, którą tak się

szczęścisz! Nie oślepisz nas więcej blaskami neonów, ani nie uwiedziesz jaskrawym

przepychem, miasto - monstrum potworne, z żelazobetonu.

wbite w dumę fałszywą i ogromną pychę. Patrz: z jednej strony teatr przy teatrze, dancingi, i music-halle, cukiernie i kina, a z drugiej — nędzy tyle, że trudno jest

patrzeć i trudno od przekleństwa usta swe

powstrzymać! Rolls-Royce'y i Pacardy mkną autostradą, uwożąc zapach perfum i wonne cygara, a pięć ulic na lewo, dzieciaków gromada bawi się i oddycha w rynsztoków oparach. Spójrz uważnie na szpalty dzienników i

czytaj:

„samobójstwo”, „falszerstwo”, „morderstwo”, „porwanie”, „dintojra”, „krwawa zemsta”, „zabity”, „zabita”.

i to samo wokoło, codzień, bezustannie. Oto czym karmisz, co dajesz milionom i co się w łonie twym codziennie rodzi, rozrastając się w armie przestępstw nieskończoną

którą jakże ci łatwo z kulturą pogodzić!

Antoni Świrski

jedyny

POLSKI SKLEP I PRACOWNIA
ZEGARÓW, ZŁOTYCH I
SREBRNYCH RZECZY

Specj. MONOGRAMY i FAKSYMILIA
KUPNO ZŁOTA I SREBRA

Ryga, przy ul. Marijas 18, róg Awoti
Tel. 28645

SPRAWY GOSPODARCZE



Kilka porad na późną jesień

W tym przedzimowym czasie, w gospodarstwie rolnym zbiera się bardzo dużo robót. Zdawało by się, że wszystko w polu jest zakończone — a jednak wyłażą rozmaite nieodrobione „kawalki”, które musi gospodarz — nawet z dużym pośpiechem — przed zimą wykończyć.

Na pierwszy plan w robotach polowych wysuwają się orki przedzimowe (jak mówimy — „na zimę”). Nie trzeba przypominać chyba, że nie wolno ani kawalka pola przeznaczonego pod wiosenny obsiew, zowinąć w stanie niezaoranym przed zimą. Wszystko musi być zaorane.

Orka przedzimowa musi być wykonana nieco inaczej, niż zwykła letnia. Miażdżąc — skiba powinna być dobrze wyszorowana. Dlatego trzeba orać jeźnią w wąską skibę — które nie odkładają się tak jak szerokie, lecz nawpół stoją, czyli sterczą. Taka orka lepiej wchłania wilgoć zimową, skiba dokładniej przewraca i kruszeje — a na wiosnę szybciej przesycha: łatwiej poddaje się bronie.

Na zimę zwykle zaleca się orać głęboko. Głębokość orki zależy od gatunku gleby, a głównie od grubości warstwy urodzajnej. Otóż lepiej wyrazimy się, jeżeli powiemy, że na zimę należy pole orać „całą głębokość”, czyli do tak zwanej „kalizny”, którą nie należy wyciągać pługiem na polach przeznaczonych pod uprawę zbóż jarych.

Natomiast na polu przeznaczonym pod okopowe, np. pod kartofle, buraki — można, a nawet należy sięgnąć nieco i do całiny. Ale czynić należy to ostrożnie, aby nie wywrzebać, a tylko cienką jej warstewkę wyciągnąć na wierzch. Ten sposób dążymy powoli do pogłębiania uprawnej warstwy naszego pola.

2 tygodnia

Na froncie gospodarczym

Publicysta gospodarczy A. Ceichner, omawiając w jednym z ostatnich numerów „Briwa Zeme” sytuację gospodarczą Łotwy, konstatuje m. in., że ceny wytwórczości rolnika wzrosły w r. b. przeciętnie o 51 proc., podczas gdy produkty kupowane przez rolnika podniosły się w cenie przeciętnie tylko o 10 proc.

Podniosły się jednocześnie rozmiary produkcji. Do dnia 1. b. m. rząd zakupił od rolników 77.000 ton zbóż wobec 53.000 ton w tym samym okresie r. ub. Kwota, która została z tego tytułu wypłacona rolnikom wynosiła w r. ub. 5 mil. ls., w r. b. — 14,2 mil. ls.

W przemyśle wzrost ilości zatrudnionych w b. r. wyniósł 12 proc. (o 11.400 osób). Wzrost pracowników zatrudnionych w handlu i innych miejskich przedsiębiorstwach wyraził się cyfrą 17.500 (przeważnie 10 proc.) osób.

Czynić to trzeba właśnie podczas uprawy okopowych.

W żadnym wypadku orki zimowej nie bronujemy. Na Zachodzie — w cieplejszym klimacie (np. w Niemczech), czasem orkę zimową bronują, dla ułatwienia wywożenia nawozu, który w ciągu zimy wywozi się i od razu rozstrząsa na polu. Ale w naszych warunkach czynić tego nie potrzeba — i nie należy, gdyż rola, w ostrej skibie przez zimę leżąca, lepiej kruszeje.

Czasem zachodzi potrzeba wywiezienia i zaorania gnojny przed zimą. Czyni się to zwykle na polu, przeznaczonym pod okopowe. I tu zachodzi taka — powiedziałbym — sprzeczność: orać na zimę zwłaszcza pod okopowe, radzimy głęboko — a gnojny przyorywać należy płytko. Praktyczne wyjście z tego może być takie: 1) albo zawczasu — to znaczy o parę tygodni wcześniej — zaorujemy pole na pełną głębokość, a następnie rozstrząsamy gnojny i przyorujemy go płytko (czyli wykonujemy tu jakby 2 orki przedzimowe) — 2) albo przykrywamy gnojny na normalną głębokość, to znaczy dosyć płytko, natomiast puszczamy, w drugą kolejkę, czyli „w ślad”, pogłębiacz, którym może być np. zwykły obsypnik z odjętymi skrzydłami. Pogłębiacz wrusza ziemię na kilka cali, tak, że skiba, przykrywająca gnojny, leży na glebie głębiej wruszonej. W tym wypadku trzeba więc pracować jakby w 2 pługi na jedną skibę. Ma się rozumieć, że posiadanie specjalnego pługa z pogłębiaczem sprawę tę rozwiązuje prościej.

Choć jesień mamy wyjątkowo suchą — ale nie wiadomo, co nam koniec jesieni i przyszła zima przyniosą. Dlatego trzeba koniecznie nie zapominać o dobrym wybrózdzeniu pól zaorywanych na zimę, aby

woda powierzchniowa miała ułatwiony ściek. Zasiwy ozime trzeba również dobrze obejrzeć, czy zostały dobrze wybrózdzone. Jeżeli tego nie zrobiono podczas uprawy pod oziminę, czy podczas siewu — to należy teraz (najlepiej przy pomocy łopaty) dać ścieki dla wody, której choć teraz nie ma, ale, jak powiedziałem może przyjść w końcu jesieni podczas roztopów zimowo-wiosennych. Takie spóźnione wybrózdzenie pól ozimych najlepiej wykonywać łopatą. Czasem mały roweczek, w odpowiednim miejscu przeprowadzony, ratuje całe kawały ozimin przed ewentualnym podtapianiem.

Oprócz wspomnianych robót polowych, ma też gospodarz sporo zajęcia i w obszarze podwórzowym. Przypomnieć tu należy o rzeczach następujących.

Roboty przy kopcach. Jak wiadomo, kopców z kartoflami, czy burakami, nie przykrywamy od razu grubo, a dajemy tylko cienkie przykrycie ziemią i szczyt kopca (wierzch) pozostawiamy nie przykrytym, aby dać okopowym możliwość łatwego odparowania nadmiernej wilgoci (czyli wypocenia się).

Otóż pytanie — kiedy przystąpić do przykrycia koca na zimę? Nie należy z tym śpieszyć. Właściwie czynimy to wtedy, kiedy czujemy już nadchodzącą zimę. Najczęściej przychodzi to u nas w pierwszej połowie listopada.

W tym roku mamy dużo suchego kartoflanika. Należy go wykorzystać do okładania kopców. Na pierwszą ciekłą warstwę ziemi, którą kopiec teraz jest osypany — i po założeniu i zasypaniu szczytu — otulamy cały kopiec średnio-grubą warstwą kartoflanika i na to dajemy już drugą, grubszą, warstwę ziemi. Przypomnieć należy, żeby ziemi do obsypywania kopca nie brać bliżej, jak z odległości około 1 metra od brzegu kopca, aby przez utworzony rów nie przenikał mróz do kopca od ziemi.

Wiemy dobrze, że kartofle lubią, gdy je dobrze przed przechowaniem zimowym przeberzemy. Czasu na tę robotę nie należy żalować: po pierwsze — wwrzucamy kłęby psujące się, a przez to powstrzymujemy rozszerzanie się zgnilizny po całym kopcu (względnie w sklepie); po drugie — dokładnie sortujemy kartofle — oddzielając drobiazgi i nadpsute na karm, zdrowe i ładne na nasiona, a towar na sprzedaż. Tegoroczna sucha jesień daje możliwość dokładnego przebrania kartofli.

Zachodzi czasem potrzeba cały kopiec przebrać i na nowo przesypać. Chcąc tu jeszcze przypomnieć, że koniec dla oszczędzenia słomy, można nieco zagłębiać do ziemi — na jakies pół metra, a nawet i więcej. Ale czynić to można w takim wypadku, jeżeli pod kopiec mamy ziemię piaszczystą i zupełną pewność, że woda podskórna, czy napływowa, nie podtopi nam kopca.

L I S T O P A D



Święty Marcin jedzie bloniem siwym koniem
Liście padają, drogę ścielają — Dla Marcina wiatr je ścina

Doroczny wieczór

państwowego polskiego gimnazjum

w Rydze

odbędzie się

dn. 15 listopada w lokalu państwowego rosyjskiego gimnazjum przy ul. Aku 10.
Początek o godz. 8 wiecz.

Nie dość jest pismo CZYTAC, trzeba je jeszcze ROZPOWSZECHNIAC wśród swoich bliskich i znajomych oraz samemu PRENUMEROWAC (t. zn. płacić za jego otrzymywanie).

Pamiętaj, że miesięcznie (cztery ładne, ilustrowane i bogate w treść numery) „Nasze Życie” kosztuje TYLKO 80 (osiemdziesiąt) santymów.

Miejska Państwowa Polska Szkoła Wieczorowa w Rydze

uprzejmie zaprasza Szanownych Rodaków na doroczny programowy

wieczorek szkolny

w dniu 20. listopada b. r. w lokalu 1-szej miejskiej lotewskiej szkoły podstawowej (przy bulwarze Kalnaka 8).
Po programie — ZABAWA TANECZNA

SZCZYPTA HUMORU

Ojciec nie jest zadowolony z wyboru córki.
— Za niego chcesz wyjść? Ten człowiek nie zarabia nawet 3 złotych dziennie...
— Ach, tatusiu, dzień mija tak szybko, gdy się kocha...

* * *

Wyobraźcie sobie — mówi Stasio — wczoraj poznałem w Ogrodzie Bernardyńskim przemiłą dziewczynkę. Zacząłem z nią flirtować i wkrótce doszło nawet do pocałunków. Po pożegnaniu się z nią, podeszła do mnie jakaś starsza pani i powiedziała mi wprost:

— Proszę pana, jestem matką tej panią, którą pan całował na tamtej ławce... Spotkałam was przypadkowo i...

— Bardzo mi przyjemnie...

— Cieszę się również, — odrzekła ona. Nie wątpię bowiem, że pan jest człowiekiem solidnym. Czy nie ma pan nic do powiedzenia matce córki, którą pan przed chwilą całował?

— Owszem, mam.

— To bardzo pięknie, słucham pana...

— Pozwolę sobie zwrócić pani uwagę, że musi więcej pilnować córki. Ta dziewczyna ma temperament ho, ho!

Poczem skloniłem się głęboko i odszedłem.

* * *

— Paulina może od pierwszego odejść — mówi rozczarowany profesor — nie jestem z Pauliny zadowolony...

— Ależ Janie, przecie my jesteśmy od dwóch tygodni po ślubie.

* * *

— Ach te czasy dzisiejsze! Przed chwilą mój syn chciał mnie pouczać jak należy wychowywać dzieci...

— To głupstwo. Ja mam bogatego wujaszka w Ameryce, który wczoraj depešował po pieniądze.

* * *

Kilka złotych myśli:

— Nawet w młodości nie należy popełniać więcej głupstw, niż to jest konieczne potrzebne.

— W miłośni grupcy tracą tylko serce, rozumni także głowę.

— Nie ma bardziej czarującej lektury, niż czytanie w oczach kobiecych, ale trzeba umieć czytać również między wierszami.

* * *

Kazio wygrał na loterii. Oczywiście zjawiają się wierzycciele:

— Czy nareszcie zapłaci pan nam to, co pan winien?

— Przepraszam panów, kto właściwie wygrał? Ja, czy panowie?

* * *

— Juleczku — mówi mamusia do swej pięcioletniej pociechy — czy nie chciałbyś tak ślicznie śpiewać, jak te ptaszki?

— Jabych wołał, mamusiu, wypuszczać swój nos, jak słoń.

* * *

— Bodzio zemdlał. Dwóch ludzi trzyma go za ramiona, a jeden wlewa mu do ust koniak.

Po chwili Bodzio szepce:

— Niech jeden trzyma, a dwóch wlewa koniak.

* * *

— Nie wiesz czemu u Stasia nie pracuje już ta przystojna maszynistka?

— Przylapała go, jak całował żonę.

* * *

We Francji istnieje pismo, które wstawilo się rozlicznymi oryginalnymi ankietami. Najlepsze odpowiedzi bywają ogłaszane i nagradzane.

Onegdaj pytanie brzmiało tak:

W powietrzu znajduje się balon, w którym siedzą słynny amerykański wynalazca Edison, sławny bakteriolog Pasteur i pisarz Balzac. Balon znajduje się w skutek jakiegoś defektu w wielkim niebezpieczeństwie i uratowany może być tylko w ten sposób, że jednego z pasażerów zrzuci się na ziemię. Którego wybrać?

Do redakcji wpłynęło tysiące odpowiedzi, które przemawiały za tym lub owym pasażerem powołując nie uzasadniając decyzję autora. Jednakże nagrodę otrzymała lakoniczna odpowiedź, która zawierała tylko jedno słowo:

„Najgrubszego”.